BN
BN
BN
BN
BN

I.466.486

SIO
NOWYCH POWIASTEK.

I 1.466.496

STO
NOWYCH POWIASTEK

DLA

DZIECI

Z DODANIEM WIERSZYKÓW MORALNYCH

PRZEZ

S. JACHOWICZA.

WARSZAWA.
Nakładem księgarni **J. Błaszkowskiego.**

Skład Główny w księgarni **M. Arcta**
Nowy-Świat № 53

1902.

Druk Alexandra Ginsa. — Nowozielna 47.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 ноября 1901 г.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
1.466.496
A
1987 k 746/39

WŁADZIOWI

KRASIŃSKIEMU

UKOCHANEMU UCZNIOWI

W DOWÓD NAJTKLIWSZEGO PRZYWIĄZANIA.

O UŻYCIU TYCH POWIASTEK.

Powiastki te nie są próżną igraszką fantazyi; nie chciałbym, żeby je dzieci za zabawkę tylko uważały. W dawnych wydaniach, każda powiastka miała osobne miejsce, osobną zajmowała kartę: czyniłem to dla prawdziwego pożytku. Chciałem, żeby dzieci czytały je powoli, stopniowo, układały je sobie w główkach porządnie, żeby się nad każdą zastanowić mogły, żeby każdą uważały za całość, każdą prawdę za odrębną, żeby im się po przeczytaniu jednej, nie nasuwała zaraz druga i nie psuła skutku pierwszej. Teraz postanowiłem je wydać w jednym ciągu, bo mi przyszło na myśl, że złemu użyciu zaradzić można. Dzieci same

dzieł nie nabywają, kupują je starsi, czy Opiekunowie, czy Nauczyciele; w ich ręku najpierwej jest to dzieło. Do nich więc parę słów wypada mi przemówić.

Najprzód przestrzegam, żeby tej książki nie oddano wprost dziecku do ręki, bo wtenczas w jednej chwili wszystko bywa zużyte, i cała korzyść straconą. Troskliwa Matka lub Ojciec, pozwolą dziecku, jednę powiastkę z uwagą przy sobie przeczytać pozwolą mu ją przepisać, dopilnują nawet żeby ją dziecko porządnie, z całą uwagą przepisało. Każą się jej na pamięć nauczyć, wyjaśnią, rozmówią się o niej, wywiodą naukę moralną, pozwolą dziecku dłużej nad nią pomyśleć, pozwolą mu ją przerobić na prozę, i różne przejdą ćwiczenia, które uważać będą za korzystne dla dziecka; schowają książkę i po niejakim czasie jak się już z jednej powiastki korzyść pokaże, w nagrodę niejako pozwolą odczytać drugą.

Życzyłbym, żeby przyzwyczajając dzieci do szanowania książek, starannie kazać oprawić te powiastki, obwinąć w papier,

i z największą ostrożnością dać je w rękę dziecku z uwagą, że tak z każdą książką postąpić należy, bo jak się szanuje książki, taką się z nich korzyść odnosi. Byłoby to wielką dla serca mego pociechą, i jakkolwiek handel straciłby na tem, miłoby mi było spotkać we wszystkich domach ten początek szanowania książek, co w kraju naszym tak bardzo zaniedbane.

Jakkolwiek każdy zapewne stosowne potrafi dla dzieci ćwiczenia przy bajeczkach wymyślić, przedstawiam niektóre, jakie mnie na myśl przyszły. Weźmy naprzykład powiastkę:

Chłopczyk wchodzi sam w siebie.

Wstałem rano,
Jeść mi dano,
Chodzę sobie,
Nic nie robię;
Ludzie inni
Bardzo czynni. i t. d.

(Patrz dalej między powiastkami).

Po odczytaniu tej powiastki, następne nasuwają się uwagi: Otóż i mamy chłopczyka, który się zastanowił nad sobą. Był

próżniakiem, darmozjadem, ale pomyślał sobie: źle! wszyscy pracują i ja powinienem pracować. Zajął się stosownem do swoich sił zatrudnieniem, zaczął wyplatać koszyczki. Lubię dzieci czynne. To mnie już zapewnia, że nie będą później próżniakami. Kto się nauczył wcześnie ukochać pracę, będzie pracowitym człowiekiem. Weźmy drugą powiastkę, pod tytułem:

Szarpie.

Skubał Oleś szarpie, Jędruś śmiał się z niego:
„Co mi za robota! udaje pilnego!“
Oleś. Nie gardź mój Jędrusiu zatrudnieniem takiem
Niewielka robota, dość żem nie próżniakiem,

a następne nastręczą się uwagi:

Otóż i drugi pracownik! Niebardzo się utrudzi: skubie szarpie, to lekka robota, zawsze to jednak zatrudnienie, które go chroni od złego. Ten chłopczyk bawił się już zapewne, biegał; ale cały dzień bawić się nie można. Teraz siedzi spokojnie i skubie szarpie. Te szarpie zdadzą się do opatrywania ran. Mały chłopczyk, a tak pożyteczny! Prócz tego łagodny i delikatny. Jakiś chłop-

czyk niegrzecznie przemówił do niego. On się nie rozgniewał, nie odpowiedział mu równie niegrzecznie; wyjaśnił mu tylko rozsądnie dlaczego się zajmuje skubaniem szarpi. Tamten chłopczyk pewnie się zawstydził.

Upór zamaskowany.

Raz Jasiowi się ubrdało,
Że na chlebie masła mało:
„Więcej!“ krzyczy bez ustanku.
Matka. Nie dostaniesz mój kochanku. i t. d.

(Patrz dalej między powiastkami).

Nie wszystkie dzieci grzeczne. Ten niegrzeczny, uparty. Kto widział grymasić, krzyczeć: „mało masła!“ Co dali, trzeba przyjąć, z wdzięcznością podziękować. A bez masła nie łaska? Ileż ludzi je chleb bez masła i dziękuje Bogu? Nie gorzejby było, gdyby chleba wcale nie dali? A zresztą na co się upierać? to niepięknie. Żadne dziecko jeszcze nigdy dobrze na uporze nie wyszło. Napróżno potem ten upór, jako prośba się pokazywał, starsi znają się na tem, umieją rozróżnić grzeczną, pokorną prośbę od uporu. O dzieci! strzeżcie się takiego postę-

powania. Tym sposobem utracicie miłość Rodziców, Przełożonych, a nic nie zyskacie; bo upartego trzeba przeprzeć koniecznie.

Czasem można jednę powiastkę kilka razy coraz inaczej przerobić, i to jest bardzo pożytecznem ćwiczeniem, jak naprzykład weźmy powiastkę:

Zaradź złemu zawczasu

Zeszyj dziurkę póki mała,
Mama Zosię przestrzegała.
Ale Zosia niezbyt skora
Odwlekała do wieczora. i t. d.
(Patrz dalej między powiastkami).

Zosia niedbała o porządek. Gdy jej się sukienka rozpruła, nigdy natychmiast nie sporządziła. Z małej dziurki robiła się coraz większa, większa, nareszcie taka, że jej sporządzić nie było podobna. Niezadługo pokazała się druga, a za drugą trzecia, i cała suknia była zniszczoną zupełnie. Zabierała się później Zosia do naprawy, ale ujmowało się za igłą, ani załatać, ani zacerować było niepodobna. A jeżeli się udało, to się te naprawki bardzo źle wydały

i trwały niedługo. Nareszcie trzeba było całą suknię w kąt rzucić. A jaka tego przyczyna? — bo się pierwsza dziurka nie naprawiła w swoim czasie, kiedy naprawić jeszcze łatwo było, kiedyby nieznać było tej naprawy. O dzieci kochane! zawczasu zaradzajcie uszkodzeniu sukienek waszych, zawczasu zaradzajcie wadom: bo jak z małej dziurki zrobi się duża dziura na sukni, tak z małej wady powstają wady okropne i częstokroć im zaradzić niepodobna.

Taż powiastka w inny sposób przerobiona. „Zosiu! Zosiu! widzisz tę małą dziureczkę na sukni, weź igiełkę napraw zawczasu, łatwo się naprawi i znaku nie będzie.“ „Dobrze Mamo, dobrze,“ odpowiedziała Zosia i pobiegła. Może miała ochotę usłuchać, ale czemś roztargnięta, nie naprawiła dziurki. W godzinę widzi Mama na sukni Zosi nierównie większą dziurkę. „Widzisz—rzecze—mówiłam ci, napraw sukienkę; nie chciałaś mnie słuchać, teraz bardziej się rozdarła, już będzie trudniej naprawić. Jednak nie odwlekaj, bo będziesz tego żałowała.“ Zosia jednak nie

BIBLIOTEKA BN

wzięła się do naprawy, czy to przez płochość temu wiekowi właściwą, czy przez niedbalstwo, ale dziurka została na sukni. Pruło się coraz dalej. Zosia na to nie uważała. Jednym razem patrzy, a tu dziura nie do naprawienia.

Idzie z płaczem do Matki. „Moja Mamo, dobrze Mama mówiła: „zaszyj dziurkę póki mała.“ Nie słuchałam Mamy, i patrz co się stało!“ „Pewnam była tego—odpowiedziała matka—całe życie tego doświadczać będziesz. Słuchaj rad starszych, bierz je do serca, zaradzaj złemu póki czas; bo później żal po niewczasie.“

Taż sama powieść w inny sposób przerobiona. „Mamo! Mamo! tej sukienki już wziąść niemogę a to była najlepsza z sukienek.“ Tu Matka obejrzała sukienkę i rzekła: „Ha moje dziecię, zapewno sobie przypominasz, że w niej była dziurka łatwa do naprawienia, odwlekałaś naprawę samaś sobie winna. Kiedy dzieci lekce sobie ważą przestrogi starszych, to łatwo się domyśleć co się dalej stanie. Dzieci powinny natychmiast u-

słuchać, bo wszystko złe u nich z nieposłuszeństwa wypływa. Przez zaniedbanie złego złe wzrasta, przekonałaś się o tem na tej sukience. O! nieraz się jeszcze w życiu przekonasz. Dziś skończy się na tem, że nie pójdziesz do Cioci na wieczór. Spodziewam się że to będzie dobrą dla ciebie nauką."

Tym sposobem można jednę powiastkę nawet kilkadziesiąt razy przerobić, i niema lepszego dla początkujących ćwiczenia.

Ten rodzaj pracy uczy stylu, rozwija wyobraźnią i przygotowuje do rozwijania własnych pomysłów. Życzę więc szczerze, aby te nowe powiastki nowych dostarczyły materyałów.

Czasem można po przeczytaniu powiastki rzucić same pytania, i niech dziecię na nie odpowiada, jak naprzykład w powiastce:

Dorotka, czyli dwie suknie.

Dorotka dwie suknie miała,
Kiedy w jednej chodziła, to drugą sobie prała,
I czyściutko zawsze było,
Aż patrzeć miło! i t. d.

(Patrz dalej między powiastkami).

Czy znacie takie dziewczynki?
Jak się takie dziewczynki nazywają?
Dlaczego tak postępowała Dorotka?
Czy chwalono za to Dorotkę?
Czy może i ubogi za możniejszego uchodzić?
Od czego to zależy?
Czy każdy ubogi podobnie postąpić może?

Dla urozmaicenia ćwiczeń, można po przeczytaniu powiastki, rozwinąć z dzieckiem rozmowę, do czego powiastka wątku dostarczy. Tak przechodząc różne ćwiczenia, nauki lepiej wbiją się w głowę, przestrogi utkwią w sercu i korzyść będzie widoczna. Tego pragnie serce moje i zawczasu cieszę się już nadzieją, że ta praca upragniony owoc przyniesie. Wieleby tu można jeszcze mówić o urozmaiceniu tych ćwiczeń, aleć nie ten cel sobie zamierzyłem: napomknąć tylko o środkach, parę wskazać przykładów dla wyjaśnienia myśli moich, resztę zostawić myślącym Matkom, Ojcom, Nauczycielom było mojem zadaniem, a może się ja sam od nich czego nowego nauczę, może mi powiedzą, jak w inny sposób z moich uwag korzystali, może gdzie

przeczytam ich rozmówkę z dziatkami i może mi opiszą jakie zupełnie nowe zastosowania; wtenczas dopiero powiem, że nie próżna moja praca, i że warto pracować dla tych, co szczerze pragną dzieci swoich pożytku.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

POWIASTKI.

WSTĘP.

Raz powiedziałem: ja dla dzieci piszę,
Tak się wyrażam, jak z ich ustek słyszę;
Język dziecięcy, toć już rzecz nie nowa;
Jestto oddzielna, rzewna serca mowa.
U nich świat inny, i poezja inna —
Do ich serduszek podobną być winna.
Drobne serduszka, wyrazy zdrobniałe.
Dziatki tak lubią to wszystko, co małe:
Mały im konik wielką rozkosz sprawi;
Lalka że mała, najlepiej zabawi;
Małym wózeczkiem tak się chętnie wożą;
Mali z małymi ochotnie gaworzą.
Z dziećmi się łączę daleki od sławy;
Jeśli co piszę, to dla ich zabawy,
A przy zabawie nauczkę okroję.
Dzieci! powiastki poświęcam wam moje.

Ptaszek.

Dziecko. Nieraz czytałem w bajeczce,
Że ptaszki sobie gadały,
To chyba tylko w książeczce:
Bo jak byłem jeszcze mały,
A ptaszek na drzewie siedział,
Zagadałem raz do niego,
On mi nic nie odpowiedział;
Domyśliłem się więc z tego,
Że ludzie mówią za ptaszki,
Ot tak sobie dla igraszki.

Ojciec. Nie dla igraszki kochane dziecię!
Ale nauki wprost nie lubicie,
Gorzka wam prawda tak w żywe oczy
Więc do zwierzątek niby się zboczy:
Jakaś się wada
Na ptaszka składa.
A dziecko do serca bierze,
Złego się strzeże.

Marynia.

Napiszę dzisiaj dla Mani
Umyślnie jedną bajeczkę:
Byłato raz jedna pani,
I miała śliczną córeczkę.

Cóż że śliczna to rzecz mała;
Gdyby tylko piękną była,

Mama by jej nie kochała;
Ale dobra jak aniołek,
Uprzejma, posłuszna, miła.
Miała dużo przyjaciołek,
I wszystkim się podobała...
A co, Maniu? przyznaj sama:
Dobrych tylko kocha Mama.

Chłopczyk i piesek.

Na ci, piesku, chleba!—powąchał, odchodzi!
Chłopczyk. Dobry chleb nie grymaś, bo to się niegodzi.
Matka. Ślicznąś dał nauczkę pieskowi o chlebie:
Może też to kiedy zda mi się dla ciebie.

Laseczka.

Szedł Broniś z laseczką, laseczka się zgina,
Zgina się i łamie, w płacz biedna dziecina.

Ojciec. Nie płacz, dziecię, nie płacz widzisz,
z bożej łaski
Zdrowe jeszcze nóżki; nie trzeba ci
laski.

Mazgaj.

„Ja chcę dzisiaj suknię w kratki!“
Mówił z płaczem Staś do Matki.

Matka. Dobre dzieci się nie mażą
Taką weźmiesz, jaką każą.

Kochamy Mamę.

Jaś powiedział raz do Mamy:
My bardzo Mamę kochamy;
Bo Mama droga
Dała nam poznać Boga,
I prowadzi nas do nieba
Taką Mamę kochać trzeba.

Matka. Dobrze, dziecię ukochane!
Lecz na słowach nie przestanę;
U mnie trzeba czynu, czynu!
Pamiętaj o tem mój synu!

Szarpie.

Skubał Oleś szarpie, Jędruś śmiał się z niego:
„Co mi za robota! udaje pilnego!“
Oleś. Nie gardź mój Jędrusiu, zatrudnieniem takiem:
Niewielka robota dość żem nie próżniakiem.

Przestroga.

„Spadniesz Jasiu z drzewa,“ — przychylni mówili.
„Ej gdzie ja tam spadnę!“—A w tem, jednej chwili
Gałąź się złamała już na ziemi leży.
Niech Jasio przestrogom przyjacielskim wierzy!

Dziecię i Kapłan.

Przyszło dziecię do kościołka
I mówiło do aniołka:
„Aniołkowie ze skrzydłami!
Jakbym w niebie rad być z wami!
Wy tak Boga tam chwalicie!...“
Na to kapłan: „moje dziecię!
Prościuteńko w niebo droga:
Kochaj ludzi, kochaj Boga,
Kochaj sercem i czynami,
Będziesz w niebie z aniołkami.“

Staś i Urszula.

Nie jedz, Stasiu, ciastka—mówiła Urszula—
Bo ciastko niezdrowe, żołądek zamula.
Usłuchał jej Stasio, jeszcze podziękował,
A Pan Bóg go za to przy zdrowiu zachował.

Anioł i dziecię.

Mój Aniołku! — rzekło dziecię —

Czy wy w niebie się bawicie,
Jak my tu u naszej Mamy!“

Aniołek. My w niebie Bogu śpiewamy,
Potem na ziemię schodzimy,
Czynami Boga chwalimy,
Strzeżemy ludzi od złego.

Dziecię. O naucz i mnie tego!

Chłopczyk wchodzi sam w siebie.

Wstałem rano,
Jeść mi dano,
Chodzę sobie,
Nic nie robię;
Ludzie inni
Bardzo czynni:
Ten rąbie, choć stary,
Ten dźwiga ciężary,
Ten się uczy, ten pisze,
Ta dziecinę kołysze,
Ta szyje, ta pierze,
Każdy się do czegoś bierze;

Ja-ż jeden mam być próżniakiem?

Po pytaniu takiem
Myślę sobie:
I ja też co zrobię.
Poskrobałem patyczki
Zrobiłem z nich koszyczki!
Niech pracują i mali.
Nie będą już gadali:
„Ach! to próżniak nielada,
Darmo kaszę nam zjada.“

Trzewiki.

Dwie pary trzewików było do wyboru:
Z jednakowej skórki, jednego koloru.
„Wybieraj Tekluniu!“—Teklunia wybrała
Malutkie, zgrabniutkie, lecz miara zamała.
„Przebacz mi Tekluniu, złyś wybór zrobiła;
W tych ślicznych trzewiczkach nie będziesz chodziła.

Zawsze radź się starszych, oni ci wybiorą
A ty tylko przyjmij, podziękuj z pokorą.“

Kominek.

Do Rudolfka.

Był raz berbeć, jak ty synku,
I stał sobie przy kominku!
Paliły się drewka ładnie.
Nieraz węgiel z ogniem padnie,
Potem wolno, wolno gaśnie,
Coś zaskwierczy, w końcu trzaśnie.
A ojciec się bał o synka,
Kazał odejść od kominka;
Lecz on swoje, chłopiec swoje.
„O! ja Tato, się nie boję“
Chłopak śmiało odpowiada.
Wtem za kołnierz węgiel wpada.
Strach, krzyk w koło.. to nie żarty!
Ojciec. „A co? dobrze, kto uparty?“

Adaś i konik drewniany.

Adaś miał konika: śliczniuchny jak żywy.
Siadł oklep, jak mówią, i trzymał się grzywy;
A siostra to widząc jak jedzie chłopaczek,
Powiada: „ja tobie uszyję czapraczek.“
„Ja tobie dam siodło — brat młodszy powiedział,
To będziesz wygodniej na koniku siedział.“

Nie śliczneżto dzieci? jak dobre, aż miło!
Oj żebyć tak, żeby w każdym domu było!

Domek z klocków.

Eryczek. „Patrzcie, jak się ładnie bawię!
Oto wam domek wystawię.“
Matka. „Tylko ja proszę zawczasu,
Żeby nie robić hałasu.“

Eryczek. „Nie, moja Mamo kochana!
Oto pierwsza stoi ściana.—
I klocek po klocku układał powoli.
Czy Mama wyżej pozwoli?“

Matka. „Dobrze lecz uważać proszę,
Bo tych hałasów nie znoszę;
Mamę zaraz głowa boli.“

Chłopczyk się cicho zachował,
I dalej domek budował,
Wtem, ni z tego ni z owego
Dodał większy do mniejszego,
I runęło w jednej chwili,
Aż się wszyscy przestraszyli.

Matka. „A! posłuszny Eryczek! ciesz się
z swojej sprawki!
Proszę wszystko pochować, już dość
tej zabawki.“

Dobry chłopczyk.

Przyniosłem Janowej wody,
Kupiłem chleba bochenek,
Zamiotłem schody,
I przełupałem parę drewienek,
A ona dobra, poszła do szafki,
Wyjęła ot te zabawki:
Dała mi konika,
Patrz jak bryka!
Dała mi krówkę z cielątkiem,
Świnkę z prosiątkiem,
Kotkę, co myszkę złapała.
Wszak śliczne rzeczy mi dała?
Ale braciszku, ja wiem co zrobię;
Konika daruję tobie;
Może ty wolisz krówkę z cielątkiem?
Świnkę z prosiątkiem?

Kto mądrzejszy.

Raz migdały
Dwie dziewczynki dostały,
A było to w kraju gdzie się obradzały.
Jedna zaraz wszystkie zjadła;
A druga rzecze: „śliczna mi myśl wpadła:
Wiesz co zrobię?
Ot kilka zasadzę sobie.

Boć kilka migdałów jakby łyknąć ślinkę,
A będę miała roślinkę;

Ta krocie owoców wyda;
Oj, przyda się to, przyda!“
Tak też uczyniła,
Migdałek w ziemię wsadziła,
I owocu doczekała;
Corocznie migdałki miała.

Dobry braciszek.

Brat. „Siostrzyczko! na dwoje
Jabłuszko rozkroję,
Połówkę ci dam.“
Siostra. „Znam twoje serduszko,
Lecz małe jabłuszko;
Zjedz braciszku sam.“
Brat. „O, tego nie zrobię;
Ja muszę dać tobie.
Piękny byłby brat!
Cóżby powiedziano.
Gdyby też widziano,
Żem sam jabłko zjadł?“

Dzieci wspaniałe.

„Ja ci dam orzechy.“—„Ja ci dam migdały.“
„Ja ci dam pół babki.“—„A ja placek cały.“
„Ja ci dam szabelkę.“—„Ja fuzyjkę sprawię.“
„Domek ci daruję.“—„Pałac ci wystawię.“
„Ja tobie dam wioskę.“—„ A ja tobie życie.“
Czy też nie poznacie jakie-to jest dziécię?

Staruszek i chłopczyki.

Swawolili w łódce dwaj mali panicze.
„Ej! — mówił staruszek — nie życzę, nie życzę!“
Nie chcieli go słuchać, cóż się stało dalej?
W przemokłych sukienkach do domu wracali.
Słuchajcież więc dziatki, jak wam mówią starzy.
Bo to się tak nieraz dziateczkom wydarzy.

Dwaj chłopczyki.

Pierwszy. „Jam ci pozwolił biczyka,
I trzaskałeś nim do woli;
Jaś może kółka pozwoli?“
Mówił chłopczyk do chłopczyka.
Drugi. „Coś dla mnie uczynił, kto cię
się tam pyta?
Powiedz: „daj mi kółko,“ ja ci
dam i kwita.“

Ludwiś.

Raz Ludwiś jechał w koczyku.
A chłopczyk ztyłu się chwytał.
„Czego się wieszasz chłopczyku?
Czy ci to miłe?“ zapytał.

Przeląkł się biedny chłopczyna,
Myślał że skropią go batem;
A Ludwiś grzecznie zaczyna,
Jakby rozmawiał brat z bratem:

„Usiądź, gdy ci to przyjemnie;
Ja ciebie przyjmę z ochotą:
Wszakbyś to zrobił wzajemnie,
Jeślibym ja szedł piechotą.“

Cóż w tem dziwnego?—powiécie,
Nic, ja się nie dziwię wcale;
Ale Ludwisia pochwalę,
I wy się ze mną zgodzicie.

Walerek.

Raz kanarek miał cukierek;
A Walerek,
Co mu cukru nie dawali,
Uprzejmość ptaszyny chwali,
Wielbi życzliwość wzajemną:
„Wszak prawda?—rzecze—podzielisz się ze mną?
Nie przeczy, więc pozwala“ — powiedział Walerek,
I zjadł cukierek.

„Źle czynisz — rzekł Ojciec — cukierek to fraszka,
Ale co ptaszka to ptaszka.
Niech ci ta nauka wiecznie pozostanie:
Cudzego i żartem nie ruszaj kochanie.“

Chleb.

„Gdzież-to idziesz, chłopcze?“ — „Gdzie idę? pytacie:
Ot chleba bochenek idę kupić Tacie.“
„I ty się tak cieszysz?“ —„Boć cieszyć się trzeba,
Kiedy Pan Bóg przecie daje komu chleba.“
„Chleb, to rzecz powszednia!“—„Oj panie, mój panie!
Nie jednego teraz i na chleb nie stanie;
Kto ma chleb, to żyje i odpędzi biédę.
Przepraszam panicza, po chleb Ojcu idę.“

Cynowa obrączka.

Cynową obrączkę raz Tata dał
Zosi.
„Takiej nikt nie nosi“—
Zosia powiedziała;—
„O jabym tego na palec
nie wdziała.“
Ojciec. Czy to cyna czy to
złoto,
Nikt cię nie zapyta o to;

Aleby może Mama zapytała:
„Za co to Zosia dostała?“
Wtenczasbym powiedział mamie co dobrego,
„Ale Zosia pierścionka nie chce cynowego.“
„O Tato kochany!“ i podała rączkę.
A Tata cynową włożył jej obrączkę.

Nie płosz ptaszyny.

Syn. „Ten ptaszek mnie się nie boi:
Patrz Tato, on nie ucieka.“
Ojciec. „Bo poznaje z miny twojej
Serce dobrego człowieka.
Nie płosz więc ptaszka kochanie!
Niechaj cię mile wspomina,
Niech mu ta wiara zostanie,
Że ja dobrego mam syna.“

Szkoda.

Porcelanową figurkę
Stłukł Oleś na stole.
„Trzeba—rzecze—dostać burkę,
Lecz przyznać się wolę.“

Jak powiedział, tak uczynił:
Sam się przyznał i obwinił.
Uściskała Mama dziécię;
„Ej, co tam figurka!
Bądź poczciwym całe życie.“
I przepadła burka.

Krzyś i Karolek.

Krzyś.

Patrz, jak śliczne mam cacka! same chodzą, siedzą.
Ot stolik zastawiony, moi goście jedzą.

Karolek.

Mam też i ja zabawki, nie zazdroszczę tobie:
Daj mi nożyk, patyczki, sto cacek ci zrobię.
Dostał Karol co żądał, wywiązał się gracko;
Rozsądnie wymyślone szło za cackiem cacko.
Krzyś połowę połamał przed zachodem słońca;
Karolek ich nożykiem narobił bez końca,
I taką niespodziankę swym przemysłem sprawił,
Że Krzyś swoje porzucił, z Karolkiem się bawił.

Kluczyki.

Były pewne chłopczyki,
Co gubiły kluczyki.
Tu je który w ręku trzyma,
W jednej chwili już ich niéma.

Matka.

„O! źle dzieci robicie;
Tak będzie całe życie;

Wcześnie zaradzić wolę:
Kto zgubi kluczyk, nie siądzie przy stole,
Bo serwetki pod kluczykiem,
A któżby siedział z takim chłopczykiem
Co się leje i plami?
Niegrzeczniście, siedźcie sami.“
I lekarstwo skutkowało,
Kluczyków się pilnowało:
Bo niesmacznie podobno
Siedzieć sobie osobno!

Chłopczyk i Sierota.

Chłopczyk.

„O, ja mam innego brata;
A nasz Tata, nie twój Tata.“

Sierota.

„Prawda tak było przed laty;
Dziś wasz Tata mym Tatą, bo ja nie mam
Taty.“

Guzdranie.

Ojciec.

„Przynieś Mamie stołeczek!“ *Dziecię.* „Zaraz zaraz Tato!“

„Tak się u nas nie mówi!“—rzecze Ojciec na to.

Nim się synek wyguzdrał, polecenie sprawił,
Ojciec się żwawo zwinął, stołeczek podstawił.

Kotek.

Jakie też to dziwne u ludzi zwyczaje!
Widziałem, jak Matka dziecku chleba daje.

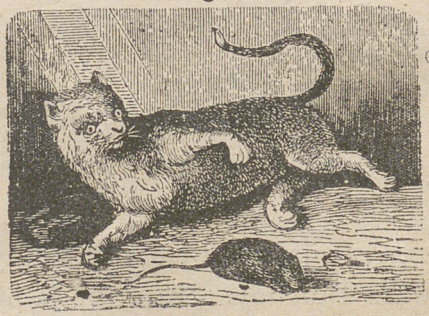

Oj u nas Matula nie pieści gagatka.
„Sam myszkę upoluj!“—mówi moja Matka.

Gdyby to i dzieci pracowały same,
Toby jeszcze czasem pożywiły Mamę.

Pieniądz.

„Hej, pieniążki ukochane!
Jak was kiedy dostanę,
To się z wami ucieszę:
Do przekupki pospieszę,
Kupię sobie jabłuszko.“
Na to Matka: „moja duszko,
Piękne jabłko, piernik słodki,
Aleć zawsze-to łakotki.
Dzisiaj Mama napomina,
Ku dobremu skłania syna,
Później powie ci serduszko:
Lepsza cnota niż jabłuszko.“

Upór zamaskowany.

Jasiowi raz się ubrdało,
Że na chlebie masła mało.

„Więcej!“ krzyczy bez ustanku.
Matka. „Nie dostaniesz mój kochanku!“
Na inny się sposób bierze:
Niby uległ a nieszczerze;
Potem łzami lica rosi
I z pokorą niby prosi.
Matka. „Próżno! i to nie pomoże.“
Poznano się na pokorze.

Dorotka czyli dwie suknie.

Dorotka dwie suknie miała:
Kiedy w jednej chodziła, drugą sobie prała,
I czyściutko zawsze było,
Aż patrzeć miło!
Nie jeden więc łamał głowę,
Że ma suknie coraz nowe;
A ona się w duchu śmiała,
Bo dwie suknie tylko miała.
Co to znaczy ochędóstwo!
Przy nim nieznać co ubóstwo.

Druciarz.

Siedział druciarz pod domem i łatał garnuszek.
„Patrz—do brata młodszego mówił Tadeuszek
Wyglądając okienkiem—patrz braciszku drogi,
Jak na chleba kawałek zarabia ubogi!“
Przybiegł Kazio do okna i bardzo ciekawie
Razem się przyglądali garnuszka naprawie.
„Widzisz—znowu do Kazia mówił Tadeuszek—
Stłukł się, i jużby trzeba wyrzucić garnuszek;
On go drutem obciąga, i będzie jak nowy,

I dłużej na użytek posłuży domowy.
Widzisz tak biedny, a tak użyteczny!
Niech więc dla druciarza będzie Kazio grzeczny.“

Zaradź złemu zawczasu.

„Zeszyj dziurkę póki mała“—
Mama Zosię przestrzegała.

Ale Zosia niezbyt skora,
Odwlekała do wieczora.

Z dziurki dziura się zrobiła;
A choć Zosia i zeszyła,
Popsuła się suknia cała.
Źle że matki nie słuchała.

Nieposłuszeństwo.

Często bywamy winni złemu sami.
„Nie gryź chłopcze—rzekł Ojciec—orzechów zębami.“
Chłopczyk na to: „nic nie szkodzi.“
A teraz bez zębów chodzi.

Lorcia w Potoczku. *)

Szedł siwy dziadek koło wrót Potoczka;
Spostrzegła go dziewczynka grzeczna czarnooczka:

*) Potoczek — wieś w Lubelskiem.

„Chodź jeno, dziadku—rzecze—boś ty głodny może:
Dam ci chleba kawałek i grosik dołożę.“
A dziadek na to: „Bóg ci zapłać dziécię,
Obyś szczęśliwą była całe życie!“

Małgosia.

„Cóż-to znowu za zabawa?
Jakież to przygotowanie?“

Małgosia.

„Ja dzisiaj daję śniadanie;
U mnie, Mamo, dzisiaj kawa.
Ty mi drogę pokazujesz,
Tu dla wszystkich miłość bratnia,
A kto przyjdzie to częstujesz;
I ja nie chcę być ostatnia.“
A Ojciec się patrzy zdala,
Widzi pięknych cnót odbicie
I zabawkę tę pochwala,
I całuje dobre dziécię.

Kotek sierotka.

Z domu sierot biednego wypędził stróż kotka.
„Co czynisz?—rzekł pan jakiś—wszak i to sierotka;
Cóż że prosić nie umie, że łez nie pokaże.
Za serca nielitośne zawsze Pan Bóg karze.“

Zamiary Piotrusia.

Piotruś.

„Gdybym ja był taki, jak Adaś, bogaty,
Niósłbym zawsze wsparcia do ubogiej chaty.“
Dał Pan Bóg bogactwo: Piotruś porachował,
Zapomniał o biednych, do kieszeni schował.
O, tak się to zwykle dzieje:
Czas niejeden już czyn zmazał.
Nie rachuj nic na nadzieje,
Daj natychmiast, tak Bóg kazał.

Dzień feralny.

„Nie zaczynaj pracy w piątek,
Bo to mówią, zły początek“—
Rzecze Szymon do Wojciecha.
Wojciech tylko się uśmiecha:
„Co też nie powiecie dalej?
Gdzieżeście to wyczytali?...
O! mój bracie, źle sądzicie:
Wszak się z dzionków składa życie;
Jeden dobry jak i drugi:
Bogu, ludziom na usługi.“

Wojtuś i Franuś.

Kosił Wojtuś siano, Franuś książkę czytał.
„Co tam panicz czyta?“ — Wojtuś Frania spytał.
„Czytałem, Wojtusiu, co dawniej mawiali:
Że każdy, jak umie, Pana Boga chwali.“

Zła żyłka.

„Już ze mnie Mamo kochana,
Mieć nie będziesz literatki;
Masz Kazia, Józia, Stefana, —
— Mówiła Władzia do Matki. —
A za to, gdybym wiedziała,
Gdzie żyłka, co to złe broi,
Jużbym jej dzisiaj nie miała;
Słuchałabym rady Twojej,
I dawnobym ją wypruła.
Niejedno ona popsuła!“

Matka. „Dobrze mówisz, drogie dziécię!
Za nic nauka, gdy niedobre życie;
Lecz bez nauki złego nie poznamy;
Nauka wskaże gdzie tę żyłkę
mamy.“

Sąd Matki.

Kostuś.

„Mamo! ukarz Władysławka, on taki niegrzeczny,
Jabym chciał się bawić w mruczka, a on zawsze sprzeczny.“

Matka.

„Zawołaj go.“
Idzie Kostuś, woła Władysława:
„Idź do Mamy panie bracie, ciężka będzie sprawa;
Rozmówi się ona z tobą, rozumu nauczy.“

Matka.

„Władziu! Kostuś jest niezgodny, niech sam sobie mruczy.“
Kostuś słucha, pomiarkował, że sobie zaszkodził
Ucałował Mamy nóżki, z Władziem się pogodził.

Franusia.

O, człowiek złym się nie rodzi:
Do złego i dobrego powoli przychodzi.

Była dziewczynka ładniuchna, rumiana;
Lecz zaledwie wstała zrana,
Ledwo ujrzała blask słońca.
Zaczęła gderać bez końca:
Wszystkich burczy, wszystko gani,
Jakby jaka zrzędna pani,
I oka nie wypogodzi.
„Moja kochana i o cóż ci chodzi?—
Rzekła Matka do Franusi—
Każdy człowiek błądzić musi;
Aleć z tego nie wypadnie,
Że trzeba burczyć nieładnie.
Oto zróbmy układ mały:
Kiedy udzielić pochwały,
To ty Franiu, to ty sama;
Jak co zganić, to już Mama.“
I ten układ trwał czas długi.
I szczęśliwe były sługi;
Gwarzyła sobie czeladka
Że ślicznie prowadzi Matka.

Drewniane kluski.

„Drewniane kluski przysmak nielada—
Tak raz wnuczętom dziaduś powiada.—
To mi potrawa! Żarty! mój Boże!
Drewniane kluski? czyż to być może?
Wierzcie nie wierzcie, jak sobie chcecie;
Ale jeść kluski takie będziecie.“
Dzieci w śmiech: Dziadziu! kluski drewniane?
„Tak, nie inaczej wnuki kochane!
I po rozmowie czas chyżo leci;
Już zapomniały o kluskach dzieci;
Dużoż-to trzeba do zapomnienia!
Dzieci wesołe wśród roztargnienia,
W główkach im tylko rybki i ptaszki,
Boć od igraszki szły do igraszki.
Tu śliczny motyl, tu złote muszki.
Wtem ich dziadunio prosi na gruszki,
Gruszki i mleko ugotowane.
Śpieszą do miski dzieci kochane,
Prędzej niżeli do książki spieszą,
I tym przysmaczkiem się cieszą,
Zjadły, dziękują.

Dziadunio.

„Dzieci kochane!
Cóż, smakowały kluski drewniane?“

Dzieci.

„Dziadzio żartuje! to gruszki były.“

Dziadunio.

„Teraz powiedzcie gdzie się rodziły?“

Dzieci.

„Gruszki—na drzewie.“

Dziadunio.

„Dzieci kochane!
A co jest z drzewa to jest drewniane.“

CZĘŚĆ DRUGA
POWIASTKI.

Natchnienie.

Krzycz, wrzeszcz jak czajka.
Nie przyjdzie bajka.

Krasicki.

„Napisz mi, Tato, bajeczkę maleńką,
Króciuteńką;
Ja Tacie przyniosę kałamarz i pióra.
Niech tam będzie: gęś czy kura,
Byle bajeczka była, drogi Tato!“
A Ojciec na to:
„Niełatwo to, moje dziecię!
Wy tego nie rozumiecie:
Natchnienie z nieba przychodzi
I myśl się rodzi.
A kiedy natchnienia niéma:
Jak kwiatów nie rodzi zima,
Tak próżno sili się głowa;
Nie przyjdzie żadna myśl nowa,
Nie nauczy, nie poruszy,
Bo nie płynie z serca, duszy.“

Babunia i Wnuczek.

Biegał chłopczyk po ogrodzie i łapał motyle,
A dzień za dniem najpiękniejsze ulatały chwile.
Już lat siedm skończył Jasio, nie znał jednej głoski.
„Trzeba zacząć—rzekła Babcia—przy pomocy boskiej.
Ale jak-tu schwycić chłopca? on jeszcze tak mały,
O, u niego jeszcze w głowie niebieskie migdały:
Woli sobie puszczać bąka, niźli głoski składać.
Jakżeby go tu zasadzić, jak ochoty nadać?
Choć-no, Jasiu!—mówi Babcia—porzuć te swawole;
Mam książeczkę, dam ją tobie.“

Chłopczyk.

Ja motylki wolę.

Babcia.

W tej książeczce są obrazki.

Chłopczyk.

Obrazki nieżywe,
A tu wszystko, wszystko żyje, wszystko tak szczęśliwe!
Patrzaj Babciu: są tam takie motylki w obrazku?
Co tu na nich śliczne barwy, co złotego blasku!
Są tam takie, jak tu ptaszki? tamte malowane.
O Babuniu ukochana! ja tu pozostanę.

Babcia.

Ciężka rada z tym chłopczyną, a uczyć go trzeba.
Choć Jasieczku ukochany, dam ci z masłem chleba.

Chłopczyk.

Zje się chlebek, moja Babciu, zostaną mozoły;
Jak się tylko zacznę uczyć, każą iść do szkoły.

Babcia.

A cóżby to złego było? czas już moje dziécię;
Czyliż Jasiu zechcesz bąki zbijać całe życie?

Chodź kochanku, pokażę ci figielek w literce,
To zabawka taka miła, wierz mi moje serce.

Chłopczyk.

Nie Babuniu, ja nie pójdę, zostanę na dworze;
Już po wszystkiem moja Babciu, jak książkę otworzę;
Oj najciężej tylko zacząć. Znam ja Bolesławka;
Przy pierwszej zaraz literce znikła mu zabawka.
Niedawno był jak ja teraz, żwawy i wesoły
Dziś nieborak zapłakany wlecze się do szkoły.

Żeby on był nie zaczynał, tegoby nie było,
O! nie pójdę, moja Babciu, bo tu mi tak miło,
Tu tak pięknie i wesoło, ślicznie słońce świeci,
Będziem krzyczeć, będziem hulać, jak przylecą dzieci.

Babcia.

Mój Jasieńku ukochany słuchaj, Babci starej,
Patrzaj—rzekła i włożyła na nos okulary—
Patrzaj, jakie śliczne rzeczy w tę książkę wpisali:
Kto się pilnie czytać uczy, Pana Boga chwali.
Tu poznaje co jest Pan Bóg, jak on wszystko stworzył,
Ludziom ręce dał do pracy, rozum im otworzył;
Jak poznać dzieła Boga, dziwić się nad niemi,
Jakie śliczne to słoneczko, co przyświeca ziemi.
Ono ciepłem ziemię grzeje, wywodzi z niej kwiatki,
Śliczne wiśnie, słodkie jabłka, co tak lubią dziatki:
A to słońce nie tak małe, jak zdaje się oku.
Książką mówi o księżycu, co płynie w obłoku.
Czyś ty widział, mój Jasieczku, to światełko w lasku?
Jak tam pysznie każdy krzaczek odbija się w blasku!

Wszystko u mnie w tej książeczce ślicznie opisane.
Chodź do babci, do książeczki, dziecię ukochane!
Przyszedł Jasio do Babuni, książeczkę otworzył,
Na wspomnienie cudów boskich serce upokorzył:
Bo Jasieczka zacna Mama dobrze wychowała,
I pobożność, bojaźń bożą w sercu mu wpisała.

Zabobon.

Dziś przy stole nie dopary:
A powiada zwyczaj stary,
Że ktoś umrze, co broń Boże!
Na to Ojciec: „to być może;
Umrzeć musi kto się rodził;
Ależ jak będziesz dowodził,
Jak przekona zwyczaj stary
Że dlatego iż bez pary?...
To są, synu, zabobony.

Niech Bóg będzie pochwalony,
Niechaj imię jego słynie,
A zabobon brzydki zginie.
Bo kto kocha rozum, wiarę,
To przesądy depce stare.“

Gwiazdka.

Była raz chatka mała:
Nad nią gwiazdka zajaśniała,
Bo w tej chacie dziatwa miła
Gwiazdkę Pańską obchodziła.
Na stoliku drzewko stało.
Złocone orzeszki miało,
I jabłuszka, i pierniczki,
I cukierki, ciastka, świéczki
Jak z gałązek wyrastały.
Aniołki w około latały,
Świeczki dzieciom zapalały,
Prześliczne cacka znosiły.
Bo dziateczki dobre były.

Łagodniuchne, bogobojne,
Dla ubogich w darach hojne;
I posłuszne, pilne, grzeczne,
I rzetelne i niesprzeczne.
A rodzice się cieszyli,
Dziateczkom błogosławili.

Dzieci na wsi.

Jak się tam bawią dzieci, czy niegrzeczne może?

Wujaszek.

Jeśli piękna pogoda, biegają po dworze;
Gdy słota, to się dziatwę do domu zagania,
Wtedy kłótnie, hałasy, płacze, przepraszania,
A przy tych przeprosinach więcej jeszcze krzyku:
No! nie trącaj mnie Eryku!
Nie bij Rudziu! Któż osądzi?
„I ten kto niegrzeczny, błądzi,
„Nie wart się bawić, kto sprzeczny.“

Tak Matka wyrok wydała
I obydwóch wyłajała.
A! śliczne zabawki mają na wsi mali!...
Po to-ście tam pojechali?

Wiek złoty.

Byłto dla dzieci wiek złoty;
Pełno pośród nich pustoty,

Każde miało
Co mu się tylko ubrdało.

Mogły spać do południa nikt nie budził dzia-
Pełno na motyle siatek, [tek;
Pełno na ptaszki zastawek,
Pełno zabawek.
Książki jak wymiótł, szkoły zamknięto,
Codziennie święto.
Piór do pisania gęsi nie dawały,
Papiery wszystkie zbutwiały.
Nikt nie przeszkadzał, wszystko się
Aż miło! [bawiło
Ależ po złotym wieku żelazny nadchodzi.
Z dzieci byli ludzie młodzi,
Jak świerki powyrastali,
Ale tak mądrzy, jak mali.
W głowach jak w szyszkach, kiedy bez nasie-
Wszystko się na złe zamienia. [nia;
Do pracy zapóźno, nauka przepadła,
Trzebaby zacząć od abecadła,
A tu się nie chce, tu figle w głowie,
Zleniwieli paniczowie.
Chciałoby się zbijać bączki,
Łowić po zbożu zajączki,
Z wędkami na ryby chodzić,
Spacerami życie słodzić.

A co dalej? zła nowina:
Już głód dokuczać zaczyna,
Opadły suknie, na nowe niéma,
Nadeszła zima.
Chłodno, głodno, przytem nudno,
Wyżyć trudno.
Złe humory, jakieś kwasy;
W płacz na owe złote czasy.
Gdy rozrywek pełno wkoło,
Kiedy dzieciom za wesoło,
Gdy brak do pracy ochoty,
Niech wspomną na ten wiek złoty.

Pomóż, czem możesz.

Szli z piłą wyrobnicy, roboty szukali.
Na takie rzeczy zwykle nie zważają mali;
Jednak Michaś i Leoś dwaj chłopczyki miłe
Wiedzieli, że chce pracy ten co dźwiga piłę.
A że przykład szlachetny z ojców mieli w domu,
Więc pomyśleli sobie: dobrze pomódz komu.

„Hej! ojcze!—grzecznie jeden do tracza zagada,
Przywieźli właśnie w klocach drzewo dla sąsiada,

Idźcie, to sobie grosik jaki zarobicie.“
„Niech ci Bóg błogosławi, ukochane dziécię!“
Wyrzekli wyrobnicy, cieszyły się dzieci,
Bo piękny czyn, choć mały, rozkosz w sercu nieci.

Łezka w kościele.

Córka.

Patrzaj, Mamo, to dom boży
A ta dziewczyna i ust nie otworzy,
Czy jej pacierza w domu nie uczyli?

Matka.

Człowiek się czasem w swoich sądach myli.
Czy tę łzę widzisz?

Córka.

Widzę, Mamo droga.

Matka.

To znak, że serce wznosi się do Boga;
Ona się modli, dziecino,
Bo łzy tak same nie płyną.
W sercu, w sercu modlitwa, uwielbienie Boże,
Gdy tam pusto i zimno, to głos nie pomoże.

Czem się za młodu skorupka napoi, tem na starość trąci.

„Mój Wiesławku ukochany!
Czyż doczekam się odmiany?

Zawsze będziesz psoty płatał,
Po ogródku tylko latał,

I czas drogi próżno trwonił,
Ptaszki i motylki gonił?
Takiś kłótny i niegrzeczny,
Tu niepokój z tobą wieczny;
Złem cię okiem widzą wszędzie:
Co-to z tego dalej będzie?“—
Tak raz Matka narzekała
I łzą gorzką się zalała.
A Wiesławek rósł w niecnocie.
Matka w smutku i kłopocie;
Próżne prośby, napomnienia,
On skłonności nie odmienia.
Wzrósł Wiesławek na Wiesława:
Łamał boskie, ludzkie prawa,
Za błyskotką marną gonił,
Kłamał, krzywdził i czas trwonił,
I umarł w nędzy pod płotem.

Jakim jesteś w dzieciństwie, takim będziesz potem.

Piękne ubóstwo.

„Co też Mama robi!—Wikcia powiedziała—
Strasznemu dziadowi Mama wsparcie dała.
Taki brzydki, aż strach ściska!
Taka broda i wąsiska!“

Matka.

„Ubogich kocha serce pokorne:
Ubóstwo piękne choć niepozorne;
Piękna pokora nawet u progu;
Piękna pobożność, co ufa Bogu,
Piękna... O córko! nie gardź biednemi,
Bo biedni dziećmi Boga na ziemi.“

To nasze!

Jedni państwo wspaniali
Biedne dziecię przybrali,

I chowali jak swoje,
(A własnych mieli troje).
I pięknie się chowało,
Dobry przykład dawało.
Ale pańskie pieszczoszki

Niegrzeczne były troszki;
Czasem cacko mu dali,
Ale zaraz wołali:
„O! to nasze! to nasze!
Nie zepsujże nam wasze.“

Gdy z nim w koczu jechali:
„To nasz koczyk!“ wołali.
Matka to raz słyszała,
I nauczkę im dała:
„Ach! co wy też gadacie!
Czy wy teraz co macie?
A gdybyście i mieli:
Dobry z drugim się dzieli.
Dzieli grzecznie, uprzejmie,
Od ust sobie odejmie
I sercem się przychyla,
Nie wymawia co chwila.“

Szewc i synek jego.

Ojciec. „Synku, jeszcześ małe dziécię,
Ręka szydła nie utrzyma;
Patrz jak w pracy pędzę życie,
Bo bez pracy chleba niema.

Ciężkiej nie dam ci roboty,
Na cóżby się ona zdała?

Patrz i nabieraj ochoty,
Bo praca człowieka chwała.

Widzisz każdy tu zajęty,
Chętnie pracę wykonywa,
Bo Bóg w cudach niepojęty
Wszystkich ludzi do niej wzywa.

Ten w warsztacie, ten na roli,
Ten piórem, ten na okręcie...
Lecz po boskiej trzeba woli
Obowiązki pełnić święcie."

Tak mówi rzemieślnik prawy,
Ucałował synka w czoło,
Dał mu rzemyk do zabawy:
„Obszyj mi to, mówił, w koło.

Jam ci szydłem przekłół dziurki,
Drogę wskaże ci szczecinka;
Lecz równo! bo będą burki,
A nie chciałbym burczyć synka."

Synek słuchał napomnienia,
Uważnie nawlekał dziurki.

Ojciec dobrą chęć ocenia:
Dał całusek zamiast burki.

Powiastka.

Jak sobie kto pościele tak się wyśpi.

„Źle się dzieje na świecie—rzekł parobczak młody—
Ludzie, to są nie ludzie, ale same lody;
Wszędzie pełno próżniactwa, w karczmie harmidery;
Gdzie opiekun sieroty? gdzie przyjaciel szczery?
Wezwiesz czyjej pomocy, jak piskorz się krę- [ci,
I chwilki ci nie poświęci.“
Na to Szymek: „Mój bracie, takich skarg nie lubię:
Zły świat, zacznij od siebie poprawę, Jakóbie;
Wierzaj mi, tak śpikażdy, jak sobie pościele.
Prawda, że jeszcze złego jest na świecie wiele,

Lecz uderzmy się w piersi: gdzie złego
przyczyna?

Czasem, kumie kochany, w nas to samych
wina.

Weźmy Boga na pomoc i poprawmy życie,
Oto przykładem cnoty uczmy nasze dziécię,
Wpajajmy dobroć w serce już od pierwszej chwili,
Będziemy się dobremi dziatkami cieszyli.
Nie dajmy im próżnować i pracujmy sami,
A nie będą dzieteczki nasze próżniakami.
Nie wstępujmy do karczmy, nie pijmy gorzały,
A dzieci o pijaństwie nie będą wiedziały.
Zepsuje się wóz komu, chwyćmy za narzędzie,
Naprawmy co zepsute i dziatwa tak będzie.
Dopomóżmy sierocie, niech widzi ochotę,
A dziecko, ręczę za to, przejmie Ojców cnotę.
Porządek, ochędóstwo niech wstąpi do chatki,
Wierz mi, od nas niebawem przejdzie do czeladki.
Dobrze będzie na świecie, zniknie złego wiele,
Bo każdy tak się wyśpi, jak sobie pościele."

Grymasy.

„To złe, to niedobre, to mnie kłuje w zęby,
Tego nie wezmę do gęby,

To za zimno, to gorąco,
Aż się w głowie myśli mącą;
Buty zaciasne, niepiękne suknie.“
Tu Ojciec syna ofuknie:

„A to co znowu? chłopiec tak grymasi?
Nie znali tego Ojcowie nasi
Z dziatkami swemi;
Boso chłopaki biegały po ziemi,

Nigdy im te dziwactwa nie przyszły do gło-
Jedli chleb razowy, [wy:
Barszcz kwaśny, groch z kapustą, owarzaną kaszę,
A te bębny nasze
Będą wymyślały?
Głodnemu chrzan specyały!
Jeszcze czego?
Marcepany!
Mój kochany,
Dość już tego!
Jak się słówkiem grymas zdradzi,
To ni z tego ni z owego,
Pójdziesz na żur do czeladzi.“

Poznał chłopak że nie żarty,
Ojciec dzielnie prawdę pali;
Dzieciak dobry, nieuparty,
Jadł już potem co mu dali.

Nasze przyjęcie.

Gości ze wsi się zjechało,
Taborem się rozłożyli.

Będą z nami jedli, pili;
Tak u nas zawsze bywało.

Każdy tutaj tak jak w domu,
Wszyscy tu jedna rodzina;
A jak czego braknie komu,
To się śmiało dopomina.

O! miłeż-to takie życie,
To naszego domku chwałą.
Pamiętajże moje dziécię
Jak u rodziców bywało;

I korzystaj z tej nauki,
Niech ten zwyczaj nie ustaje,
Niech nam go powtórzą wnuki,
Niech zazdroszczą obce kraje.

Ciemny dziadek i piesek.

„Piesku mój, piesku! obadwaśmy głodni;
Ty przynajmniej masz kożuch, mnie coraz
to chłodniej;

Ty widzisz, ja niewidzę: prowadź mnie Azorze,
Toć się kto zlituje może.“
Tak mówił smutnie starzec posiwiały.
Wtém przechodzi Adaś mały,
Co ma śliczne wychowanie.
Słyszał starca narzekanie,
I tak mu powie:
„Nie zazdrość pieskowi!
Pan Bóg ci mowę zostawił.
I dobrocią swoją sprawił,
Że głos twój trafia do duszy:
Nie jeden się nim poruszy.
O, mój dziadku! nie narzekaj,
Na ci, co mam, a poczekaj,
Niedaleko mam mieszkanie,
To przyniosę ci śniadanie.
Ja już jadłem dziś dwa razy,
A czekają na mnie zrazy;
Toć ja wolę dać dziadkowi:
On „Bóg zapłać“ za to powié,
A co nie zje, da pieskowi.
Tak dwóch biednych poczęstuję,
A sam głodu nie uczuję.“

Co czyni pięknym.

„Oj panienki! oj panienki!
Wam tak idzie o sukienki.
Myślicie że wstążka zdobi?
To pięknemi was nie zrobi.
Otóż ja doprawdy zgadnę,
Co z was wszystkich zrobi ładne.
Chcecie wiedzieć? no gadajcie!
Ale słowo na to dajcie,
Że za radą mą pójdziecie,
I lekarstwa zażyjecie.
(Tu ciekawie każda słucha). —
Głośno mówić, czy do ucha:“ —
„Głośno!“—„Dobrze, więc słuchajcie,
Ale słowo na to dajcie,
Że to z wiatrem nie uleci.
Oto grzeczne bądźcie dzieci!
Precz humorki! precz grymasy!
Nic gorszego jak te kwasy:
Od nich gęba się wykrzywi,
Przy nich wszyscy nieszczęśliwi;

W oczku śliczny ogień zgaśnie,
Jak kto słówko powie kwaśnie;

Nos napuchnie, czyż nie wiecie
Jak się wy tem zeszpecicie?
Twarzyczka się łezką zwala,
I śliczna mi będzie lala!

A więc życzę wam, dziewczynki,
Wesołej i grzecznej minki.“

Powieść.

Nieprawda staje się prawdą.

Powiem, co się u nas stało:
Zadziwi was to niemało,
A to prawda, lube dzieci,
Jak to słońce które świeci.

Przyszło Kaziowi do głowy,
Kiedy wdział surducik nowy,
Ogłosić, że Ojciec przyjechał z Potoczka;
A potem siebie przedstawić,
I tak się kłamstwem zabawić.
Wybrał do tego Elżbietkę,
Zacną, poczciwą kobietkę;
Lecz z jej widać było oczka,
Że kłamać nie ma ochoty,
Bo to był wzór czystej cnoty.

Ale Kazio psotnik wielki
Wymownie żarciku bronił,
Przez namowy i figielki
Elżbietkę do kłamstwa skłonił.
Bóg czuwał nad niewinną, by ust nie splamiła;
Cudem prawie Ojca zsyła;
Wszedł kiedy go ogłosiła.
I Elżbietka nie skłamała:
Czemu? bo prawdę kochała.
A kto się od kłamstwa chroni,
To go anioł boski broni.

Chatka pochylona.

„Wejdź, dziécię, do chatki, do tej co się chyli:
Tam starzy, ubodzy radziby ci byli,
Bo ty masz pieniążki, co Mama ci dała,
A u nich tak zimno! bieda tam niemała!“
I weszła dziecinka. Mróz błyszczy na ścianie.
Kominki próżniutkie, a czas na śniadanie.

Doprawdy, oddawna i śladu nie było
Żeby się w garnuszkach co kiedy warzyło.
Jaś dobył pieniędzy i mówi ze łzami:
„Oj, smutno tu, smutno mieszkać między wami;
Nigdybym nie myślał, żeby tu tak było!
U nas-to w pałacu tak ciepło! aż miło!
Powiem ja to mamie, jak ona się zdziwi,
Że tutaj w tej chatce tacy nieszczęśliwi.
O, Mama tak dobra! wszystko to odmieni;
Przyszle wam rosołu, przyszle wam pieczeni,
Przyszle furkę drzewa, w piecu napalicie;
A, to też doprawdy, jak wy tu wyśpicie!
Tu ręce grabieją, robić nie możecie.
No, bądźcie spokojni, wszystko mieć będziecie.“

Ludka.

„Proszę mi nie rwać kwiatków z mojego ogródka —
Mówiła Ludka. —

Na to-m je sadziła; na to-m polewała,
Żeby-m potem sobie rwała.“
„Czy tak?—rzecze braciszek—grzeczna widzę Ludka!
To nikt prócz ciebie nie ma prawa do ogródka?
O! trzeba moja Ludko, by świat o tem wiedział,
Że tobie deszczyk powiedział:
„Ja dla Ludki tylko roszę.“
Słoneczko: „Ludce tylko promyki przynoszę.“
Wietrzyk: „Ja Ludce służę, Ludce tylko sprzyjam.“
Ziemia: „Ja Ludce tylko kwiateczki rozwijam.“

Dziécię i kasztany.

Przechodzień.

„Powiedz chłopczyno kochany,
Czemu ty zbierasz kasztany?
To dzikie, gorzkie, takich się nie jada.“
Na to chłopczyk odpowiada:
„Czyliż-to wszystko jeść trzeba?“

Przechodzień.

„Dobrze mówisz; łaska nieba
Różnie ludziom się objawia:
Tu posila, tu zabawia,
Tu ślicznuchnem światłem świeci,
Tu uczucie słodkie nieci,
Tu łączkę stroi kwiatami.
Baw się dziécię kasztanami!“

Gdzie nagroda.

Byłto raz chłopak, jakich dziś mało:
Serduszko jego wszystkich kochało;
Cichy, posłuszny, cierpliwy, zgodny,
Uśmiech na ustach i wzrok łagodny,
Dla wszystkich grzeczny, wszystkim życzli-
Jakże być musiał szczęśliwy! [wy,
Jeżeli szczęściem nazwać zechcecie,
Że w sercu błogo, choć źle na świecie;
Jeżeli cichych łez nie liczycie:
Byłoto bardzo szczęśliwe dziécię.

W sumieniu szukał cierpień osłody,
Unikał pochwał, nie chciał nagrody,
Co dobre — dobre, nie pytał dalej;
„Rodzice, mówił, tak nauczali,
Dosyć to dla mnie, szczęśliwym sobie;
Tak Bóg przykazał, tak ja też robię.“

Ziarnka święte.

Zeszło się kilka niewiast, straszny gwar powstaje:
Ta się sprzecza, ta kłóci, ta krzyczy, ta łaje.
„Nie prawdaż? — rzekła Matka do małej Anusi: —
Ten głosik mile w uszko twoje wpadać musi.
Widzisz, kochane dziecię, do czego przychodzi,
Kiedy się z słówkiem wstrzymać nie umieją młodzi.
Nieznacznie wzrasta nałóg nie dojrzycie dzieci,
Jak iskierka płomień wznieci,
I wybuchnie straszliwie. Wstrzymaj się w zapędzie,
Bo później siły nie będzie.

Być dobrą i łagodną, to mi wychowanie!
Niechże ci ta przestroga, córko, pozostanie.
Kobieta skromna, cicha, łagodna, wesoła,
Obraz na ziemi anioła;
Z nią podróż życia swobodna, miła;
Pociechy serca Pan Bóg jej zsyła:
Bo dobroć, miłość to ziarnka święte,
Gdzie szczęście ludzkie zamknięte.“

Zaufanie w Bogu.

„Kto się w opiekę poda panu swemu,
A całem sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiało rzec może: „mam obrońcę Boga:
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.“
Tak śpiewał dziadek lichą szatą odzian.
Słyszał to młodzian
I rzecze: „prawdę mówisz, zaufałeś Bogu,
Spocznijże na naszym progu;
Niech się spełni co do słowa
Święta twojej pieśni mowa.“

W torbę mu mąkę ładuje,
Szynkę i słoninę kraje,
I ciągle mu przyśpiewuje:
„Ręką moją Bóg ci daje.
Żegnaj cię Boże mój dziadku!
Pomnij, co w tej pieśni brzmiało;
A nie doznasz niedostatku,
Serce nie będzie cierpiało.
Bóg w opiece ma człowieka,
Co z rąk Jego wsparcia czeka.“

Powiastka.

CO NAS CZEKA.

„O, jakżem szczęśliwy, Mamo!
Niczego mi nie brakuje,
Szczęście ciśnie mi się samo,
A ja go czuję.“
Matka. „Cieszę się, dziecino droga!
Lecz złe i dobre od Boga.
Szczęście obecne czujesz,

Nieszczęścia nie przewidujesz;
A jednak jak na człowieka,
Po dobrem i złe nadpływa:
Przyjdzie choroba dotkliwa,
Przyjdzie smutek, ciężka strata,
Przygotuj się w dalsze lata,
Nie zejdzie złe niespodzianie;
Z dzielnem sercem cię zastanie.“

Przepis lekarza.

„Co ja jeść mogę?“ — dziecina chora
Pytała doktora.
„Wszystko! wszystko jedz do woli,
Co ci Mama pozwoli.“
A w cichości, niestety!
Wydał przepis dyjety.
„Proszę Mamy bifsztyku!“
„Nie wolno, mój Eryku!“
„To proszę pieczeni!“—„Żal mi cię nieboże,
Ale i tego Eryk jeść nie może.“

„Wszak doktór powiedział, żebym jadł do woli.“

Matka.

„Ale dodał, słyszałeś, co mama pozwoli.“

Zawsze z Bogiem.

Umierał ojciec: w koło dzieci stały,
Płakały.
„Nie płaczcie—mówił do nich—czyż o tem nie wiecie,
Że każdy umrzeć musi, komu Bóg dał życie.
Bóg tylko nie umiera; On wam Ojcem będzie.
Jego oko czuwa wszędzie,
Jego ręka szczęście sieje;
Pokładajcie w nim nadzieję.

Z Bogiem, z Bogiem wszelkie sprawy,
A On będzie wam łaskawy;
Ta myśl wielka niech wam świeci.
Do widzenia, drogie dzieci!“

Łzy i łkania nie ustały,
Ojca dzieci całowały...
On w śmiertelnym zimnym pocie,
Mówił im o Bogu, cnocie,
Wielkie Imię Pana sławił;

Żonie, dziatkom błogosławił,
I zasnął snem cnotliwego.
Dzieci szły za radą jego,
Dobrze im się w życiu wiodło.
Bo Bóg, cnota, to ich godło!

Dobre serce.

Do obiadu dzieci siadły,
I smacznie jadły;
A w tem jedno się odzywa;
„Czy to wszędzie obiad bywa?“

Matka. „Synu wielkie to pytanie;
Ze łzą ci odpowiem na nie,
(I tu kropla się stoczyła).
Wszystkim Pan Bóg pokarm zsyła.
Płyną łaski ludziom z nieba;
Ale czasem kawał chleba,
Cały obiad ubogiego.

Gdy ci Bóg da co lepszego,
W niebo oczy wznieś dziękczynne,
Potem spuść je na bliźniego,
Otwórz serce dobroczynne,
I nieś pomoc, gdzie potrzeba.“

Dzieci przestróg usłuchały;
Łyżki padły, zabrzęczały,

I szły dziatki znanym śladem,
Dzielić biednych swym obiadem,
Bo serduszka naszych dziatek
Takie dobre, jak ich Matek.

Kluski z mydłem. *)

Jadł raz Maciek kluski z mydłem,
Kiedy wrócił wieczór z b. dłem...
Nie wierzycie?...
Czyż nie wiecie,
Że to kluski omaszczone,
Co kluszczanką podprawione,
Lecą w gardło jak szalone?
I dlatego tak je zowie.
Oj, miał Maciek rozum w głowie,
Że nie jadł omlecików,
Delikatnych pasztecików;

---

*) Tak zowie lud kluski zawiesiste z nieodcedzoną kluszczanką, że się dzielnie przesuwają przez gardło.

Ale kluski i brykałę.
Tak i dzieci karmił małe:
A więc czerstwy jaki taki,
Powzrastały jak chojaki;
Ogień życia błyszczy w oku,
Dostoi ci w walce kroku...
Z papinkami cóż się dzieje?
Każdy się na nóżkach chwieje;
Ci z wosku, tamci ze stali.
Czemuż nas tak nie chowali!

Gołąbek Noego.

Czyście słyszały, lube dziateczki,
Jak potop zalał świat cały?
A gdzie wprzód rosło zboże, kwiateczki—
Wodne bałwany bujały.
Gdzieś okiem rzucił: niebo i morze,
Jakby nie było już ziemi;
Lecz Tyś się jednak zlitował, Boże!
Nad ludźmi—dziećmi swojemi.

Twój Noe pływał w arce wspaniałej,
Co na Twój rozkaz budował,
Ze zwierzątkami, co dla Twej chwały
Po parze sobie zachował.
Ależ nieborak w smutku i trwodze
Pływał i pływał bez końca,
Aż udręczony tęsknotą srodze,
Ujrzał nareszcie blask słońca.
Wysłał gołąbka na przestwór świata
Szukać w tęsknocie osłody;
Aż tu napowrót z różdżką przylata —
Znak że opadły już wody.
Wystawcie sobie kochane dziatki,
Jak on być musiał szczęśliwy!
Tak go cieszyła jak serce matki
Pierwszy czyn dziecka poczciwy.
On w różdżce widział nadzieję błogą,
Że wiosna znowu zawita;
Matka się pieści tą myślą drogą,
Że szczęście dziecku zaświta.

Ignaś.

Ignaś w oczach Matki czytał,
Jak jej nigdy nie zasmucić;
I nikogo się nie pytał:
Co miał czynić, co porzucić.

W oczach Matki jasno świeci,
Wypisane wszystko łzami.
Czytajcież tam lube dzieci,
Gdy rozmawia Matka z wami.

Dobre dziecię.

Raz Ojca bolała głowa;
Dziecię z nim razem cierpiało,
Ciągle się Ojca pytało:
„Czy ci lepiej, mój Tato?“
„Nie lepiej“—Ojciec powiedział,
I z podpartą głową siedział.

Chłopczyk już nie rzekł słowa,
Lecz szukał lekarstwa na to.
Klęknął w drugim pokoju, modlił się w poko-
„Daj Tacie zdrowie, Boże!“ [rze:
I wbiega luba dziecina,
Pytać się znowu zaczyna:
„Czy ci nie lepiej, mój Tato?“
„Lepiej“ — rzekł Ojciec mu na to.
„Byłem pewny, że lepiej“ chłopczyk odpo-
wiedział.
Bo syn wiedział dla czego, a Ojciec nie wie-
dział.

Dukat złoty.

„Gdybym miała dukat złoty, coby to było
I jabłuszka, i orzechy, [uciechy!
I ciasteczka, marcepany,
I daktyle i kasztany,
W cukrze smażone morele,
Różnych rzeczy wiele:
Bo dukat ma dużo groszy.“

Chcąc dostarczyć tych rozkoszy,

Mama dukat Ludce dała.
Ta kupiła co zechciała;

Lecz uciechy chwila krótka.
Wejdźmy:—w łóżku leży Ludka

Blada, smutna, zapłakana.
I cóż-to się Ludce stało?
Była żwawa... jakaż zmiana!
Słodyczy jadła niemało,
I dziś chora, bardzo chora.
Posyłano po doktora:
Po słodyczy gorycz piła,
Przy lekarstwie się krzywiła,
Teraz Ludkę boli głowa.
Skutki zbytku — rzecz nienowa,
Nauka na całe życie.
Złoto nas nie uszczęśliwi;
Złoto nudy, zbytek żywi,
O, nie kochaj złota dziécię.
Gdy wam złota Bóg udzieli,
Korzystajcie z tej ofiary;
Gdy go nie będziecie mieli,
Nie pragnijcie go bez miary.
Komu Pan Bóg nie dał złota,
Nagrodzi mu sercem tkliwém;
Poznaj co to dobroć, cnota,
A i tak będziesz szczęśliwym.

Ranne wstanie.

„Wstańcie jutro rano, dzieci ukochane;
Tylko bardzo rano, wtedy jak ja wstanę;
Będzie cóś dobrego, cieszcie się zawczasu.“
I wstały raniutko, szły z Ojcem do lasu;
A była to wiosna: ochoczy skowronek
Dzwonił jak w powietrzu zawieszony dzwonek;
Rosa jak brylanty na drzewach błyszczała,
A trawka się z ziemi na wierzch dobywała;
A zapach w około; a powietrze czyste,
A niebo jak szklanne—jasne, przezroczyste.
„Cóż, dziatki kochane, żal wam żeście wstały?
Czyż to widok nie wspaniały?
Kto zasypia pod pierzyną,
To go te piękności miną;
A kto wstaje żwawy, hoży,
Świat mu się uśmiecha boży,
Żyje—i rzec może śmiele:
Widzę pięknych rzeczy wiele!“
A dzieci się radowały,
Że tak sobie rano wstały,

I mówiły: „drogi Tato!
Dziękujemy tobie za to;
Boć-to miłe ranne wstanie,
Wczesne słonka powitanie.
Wstać raniutko, to to życie!“

Oj, żałujcie wy, co śpicie!

Krasicki pośród dzieci.

Powiastka.

Poważny kapłan usiadł na murawie;
Przyszedł spokojnie podumać na chwilę...
Aż tu dziateczki pędzą ku zabawie —
Hoże, jak ptaszki, płoche jak motyle...
Spojrzał na dziatwę, wzniósł oczy do nieba:
„Jakże im mało do szczęścia potrzeba!...
Dziecię—pół-anioł, chlebem bożym żyje;
To ludziom bliskie, to się w niebo wzbije;
Myślą zawczasu w te strony ulata,
Gdzie manna boża sypie się dla świata.

Jakże szczęśliwe te dziatki!...
Pokropią ziemię, i wyda im kwiatki;
Zastawią sieci, i wśród igraszki
Chwytają ptaszki...

A ja-m już tyle myśli w stosy złożył,
I jeszcze-m szczęścia takiego nie dożył,
By kto nasionka wyzbierał troskliwie,
I zasiał na swojej niwie—
I serce moje uradował plonem.
Czyż się też tego doczekam przed skonem?...
Wiem, wiem, co zrobię; dziateczki na trawie...
Niewiele pracy, zabawkę im sprawię:
Będę im mówił o kwiatkach, słowiku,
O żabkach w wodzie, o sroczce, czyżyku...“
I powstał kapłan, szedł powolnym krokiem,
Rzucił łagodnem na gromadkę okiem.
„Dziatki!—powiedział—patrzcie, cacko świe-
Bajki wam niosę, posłuchajcie dzieci. [ci;
Usłuchać starszych nauczy bajeczka,
Tam prawdę powie nawet i owieczka,
Tam i robaczek nauczkę przyniesie,
Przestrogę ptaszek wyśpiewa ci w lesie,

Tam mówi worek, co ma w sobie kaszę:
„Nie pyszńcie się, nie pyszńcie z tego co nie wasze,“
Nauka szła do serca, Krasicki się cieszył,
I gdy mu chwila zbyła, do dziateczek spieszył.
W kościele dźwigał mitrę, świetne pastorały.
A dziecinną się stawał pośród dziatwy małej.
Niechaj więc imię jego między nami słynie;
A chociaż rok za rokiem. wiek za wiekiem minie,
Niechaj go wdzięczne usta ogłoszą dzieteczek,
Za to, że tyle ślicznych napisał bajeczek.

Widok z obłoków.

Lube dziateczki! czybyście chciały
Pobujać ze mną w obłoku?...
Jabym wam wskazał obrazek mały,
Miły i sercu i oku.

Bom ja go widział, wiem w której stronie,
Wiem gdzie go szukać należy.
Jest koło lasu szerokie błonie,
Poznamy na niem pasterzy.
Chcecie? więc dalej!... Co? wyśmienicie!
Jak tu swobodnie, wesoło!
Nieprawdaż, miłe powietrzne życie;
Rzućcie więc okiem w około.
Tam pasterz prosty i bez oświaty
Czarny chleb z torby dobywa;
Szata uboga na szacie łaty,
A w duszy dobroć prawdziwa.
„Szymku!—powiada—ot, na ci chleba—
I dał mu w większej połowie. —
Dobrodziej mówił: „dzielić się trzeba.“
„Bóg zapłać, Jonku!“ odpowie.
Słońce się na to mile patrzało,
Ziemia się wiosną rozśmiała,
Ziarno miłości owoc wydało,
Dziatwa rączkami klaskała.
Rzecz to tak mała, wielka u Pana,
Bo Pan tak kazał, dziateczki.
Rozrzewnia serca scena widziana,
Nikną niezgody i sprzeczki.

I miłość, zgoda, życzliwe działy,
Powszednim stały się chlebem.
Oby na ziemi zakwitły całej,
A ziemia byłaby niebem.

Praca.

„Gdy tęskno, smutno jak w grobie,
Ty do pracy usiądź sobie;
Przy robocie mignie czas,
Oj, kochanko, słuchaj nas!“
Tak raz matka Felunię swoję nauczała:
Ale Felcia nie słuchała,
Pojąć tego nie mogła. „Praca rzecz mozolna;
Przecież wolę, kiedy-m wolna:
Jak ptaszek sobie latam—ptaszek nie zna pracy.
Szczęśliwi ptacy!
Nie znają smutku, tęsknienia,
Każdy jak chce miejsce zmienia.“

„Niech i tak będzie—powiedziała Ma-
ma —
Przyjdzie czas, uznasz to sama.“
Jakoż niedługo czekać trzeba było:
Wkrótce się zdarzyło,
Że Matka na czas jakiś z domu wyjechała:
Felunia sama została.
Smutno, tęskno, czas jej długi.
Idzie do sługi,
Pyta: „niemasz lekarstwa na tęsknotę mo-
ję?“

Sługa.

„Panna ma śliczne pokoje..“
A wtem ogródek spostrzega.
„Niech sobie panna po ogródku biega:
Tam takie śliczne motylki!
Korzystają z każdej chwilki,
A pannaby tu siedziała,
I z nami się nudzić miała?“

Biegnie Felcia do ogrodu;
Ale doznaje zawodu:

Jakoś tęskno i czas długi
Znowu powraca do sługi.
„Źleś mi rzecze poradziła;
Jużem i w ogródku była,
Biegłam koło sadzawki,
Syta-m próżniactwa, zabawki,
Każda chwila tęskna, długa.“
„Wie panna co?—rzekła sługa—
Gdyby-m ja panienką była,
Toby-m ja się nie nudziła,
Ot, siadłabym do kolasy,
Objechała łąki, lasy,
Jakżebym paradowała!
Oj spałażbym potem spała!“
„Hej! zaprzęgać!“ Felcia woła.
Kręcą się wszyscy do koła,
I pojazd już zaprzężony.
Objechała wszystkie strony,
Gdzie-tam! tęskno, i czas długi;
Już nie szła więcej do sługi;
Ale sobie przypomniała,
Co jej Matka powtarzała:

„Przy robocie mignie czas:
Oj, kochanko, słuchaj nas!“
Siadła Felcia do roboty:
Znoszą krosna, kołowroty;
Felci czynnie czas upływa,
Już nie tęskni, już nie ziéwa,
Już o nudach zapomniała.—
Prawdę Mama powiedziała!

Schludność nie tak rzecz mała.

Brudna żydówka śliwki przedawała,
I niewielki odbyt miała.
Schludna gosposia przechodzi:
„Coś jakoś—rzecze—źle ci się powodzi.“
„Oj, co źle, to źle, pani kochana!
Zaledwie-m za grosz przedała zrana.“
„Łatwo zaradzić; ja w tem pomogę,
Maleńką tylko dam ci przestrogę;

Ale mnie słuchaj, moja kochana:
Codziennie czysto umyj się zrana,
Bo nic dziwnego, że towar stoi—
Któżby go z ręki chciał przyjąć twojej?
Chyba kto taki, jak ty, nieboże.
Czyż z brudnej ręki smakować może?
Zresztą, jak zechcesz.“—I poszła dalej.
Szli różni ludzie, nie kupowali.

Żydówka.

„Może posłuchać jej nie zaszkodzi.“
Nazajutrz pani znowu przechodzi,
Pani, co dobrze radziła.
Patrzy... żydówka już się umyła.
—„A co zła rada?“—„Pani kochana!
Już za dwa złote przedałam zrana.“
„Widzisz, kochanko: rzecz niby mała;
Rada się moja jednak przydała.“

Niespodzianka.

Pan starosta z pod Żurawna
Miał ten zwyczaj zdawien-dawna:
Że dukata w palcach trzyma,
Patrząc, czy gdzie biednych niéma.
Wysuwa się szlachcic stary,
Już potężnie łysy, siwy,
Choć ubogi, lecz poczciwy,
I nadstawia tabakierę.
A pan kontent z tej ofiary,
Ceniąc chęci starca szczere,
Wsuwa dukat w tabakierę.
Z niej wyjmuje niuch tabaki.
Za znak uprzejmości takiej
Jeszcze grzecznie podziękował.
Ani wiedział o ofierze:
Dukat siedział w tabakierze.
Patrzcie, co się z starcem stanie:
Niema grosza na śniadanie.

Westchnął, że go głód uciska,
Niewie, że tak pomoc bliska!

„Ha! cóż robić? wola boska!
Niejedna się zniosła troska,
Niejeden-to już cios taki...
Dobrze zażyć i tabaki.“
Otworzył i w palce bierze...
A tu dukat w tabakierze!
Zkąd? napróżno głowę psować,
Kiedy Bóg dał, to dziękować.
To wyraźny już cud z nieba:
W Bogu ufać więc potrzeba.

A starosta! pan poczciwy!
Dość, że wsparty nieszczęśliwy.
Czém tajemniej, tém mu milej.

Oby wszyscy tak czynili!

Modlitwa w komórce.

W samotnej komórce dziecina klęczała,
I łezka świeciła jej w oku,
I słówka pobożne tkliwie wymawiała,
Jak anioł boży w obłoku.

I prosty paciorek mówiła przykładnie,
A w niebo głosik szedł czysty;
A z tem jej tak wdzięcznie, tak było jej ładnie,
Jak gwiazdce w chmurce przejrzystej.

„Dlaczegóż komórkę obrałaś, dziecino?
Niema obrazków na ścianie;
Dlaczegóż ci łezki przy modlitwie płyną?“
Zadała matka pytanie.

„Ach Mamo! Bóg wszędzie, Bóg widzi, Bóg słyszy:
Tak-eś mówiła mi Mama!
I łezkę uronić tak miło w zaciszy,
Wszak prawda? przyznasz to sama.

Tu cicho, spokojnie, i lepiej że ciemno...
Myśli tam trafią do Boga;
Bóg widzi w komórce i czuwa nademną,
I łezka cicha Mu droga.

Nikt mnie tu nie widział, ty-ś tylko widziała,
Ale-ś ty anioł mój, Mamo!
Nikomu nie powiesz, coś z ust mych słyszała;
Więc serce było tu samo.“

I święta modlitwa do Boga stąpiła,
Cień jej próżności nie zmazał.
Bo taka pobożność nad wszystko mu miła,
Tak się Pan modlić przykazał.

Powiastka

poświęcona mojej pieściosze.

Powiem wam powiastkę, będzie z niej nauczka:
Była dziewczynka jak fruczka,

W oczkach iskry, w głowie figle,
Kręciła się jak na igle.
Ale pilna pracowita,
Ciekawie o wszystko pyta,
Czyta płynnie, pisze gracko,
Słowem, dziewczyna jak cacko.—

Gdzież-to taka panienka? poznaćbyśmy radzi!—

Do nas wstąpić nie zawadzi;
Zdaleka będziem patrzyli:
Która się grzecznie przymili,
Zgrabnie się wszystkim ukłoni.
To się przypytamy do niej.
„Czyż-to Waćpanna?—spytali—
Waćpannę-ż to każdy chwali?
Waćpanna pocieszka i Taty i Mamy?
Co ją z sławy dawno znamy?
Babuni i Dziadzi chluba?
Tyś-to ta dziewczynka luba,
Pieszczotka Wuja i Cioci?“—
Tu dziecię pełne dobroci:
„O nie, panowie się mylą.
Była tu, była przed chwilą.

Ale się gdzieś podziała,
A swawolniczka została.“

Dużo robić, mało spać.

Była to jedna stara kobiecina,
Służyła długo we dworze.
Kto długo żyje, dużo wiedzieć może,
Więc dawne czasy wspomina:
„Jegomość, Boże! świeć nad duszą jego!
Oj, był to psotnik nie lada:
Takbyście dzieci nie spały za niego:
Ledwie zaświta, już on z dzbanem wpada.
Spać nie pozwoli nikomu;
Bo on nie lubił próżniaków w swym domu.
Pamiętam, jakże nie mam pamiętać, mój Boże!
Byłam dziewuchą, tak jak wy, panięta,
A było ze mnie dziewczę żwawe, hoże.
Nadeszły jakoś Wielkanocne święta:
Ha—myślę sobie—dziś dłużej poleżę;
Bo przyznam wam się szczerze,

Żem sobie uciąć lubiła legarta;—
Wczoraj się spracowałam, dziś-em spocząć warta.
Tak myślę sobie, a słonko ciekawe
Zagląda do mnie na ławę.
Ej—myślę sobie—nic nie ma pilnego.
A wtem jegomość, Panie! świeć nad duszą jego!
Chlust konew wody, i „wstawaj!—zawoła.
Niemasz co robić, ruszaj do kościoła.“
„Rada-nierada zwlekłam się z pościeli.
Ach, gdybyście mię widzieli!
Zmokłam do nitki. Kąpiel skutkowała:
Raniutkom odtąd wstawała;
I dzisiaj błogosławię pana poczciwego
Boże! świeć nad duszą jego!“

A wy dziatki jeszcze w łóżkach?
Zapomniano o leniuszkach,
Nie tak to dawniej bywało:
Dużo się robiło, a mało się spało.

Jacuś.

Nie bądźcie samolubni. Czem-że wasze życie
Jeżeli tylko o sobie myślicie?
Także-to kazał Chrystus—ten wzór poświęcenia?
Szczęśliwy kto te święte nauki ocenia.
Powiem wam, co słyszałem od mojego dziadka:
W cieniu czterech topoli stała nizka chatka,
W niej dzieci grzeczne, uprzejme, kochane,
W pobożności wychowane.
Jeden szczególniej chłopczyk, jako pączek róży,
Mawiał że wszystkich kocha, że u wszystkich służy.
Temu przynieść dzban wody, temu użąć trawy,
Temu ptaszka ułowić, przyspożyć zabawy.
Temu naprawić siatkę, chlebem się podzielić,
Chorego pilnować, smutnych rozweselić,
To jego zatrudnienie.
Zaledwie słońce pierwsze śle promienie,

Nasz Jacuś na wozie. — „Gdziesz jedziesz [tak rano?“
Pytano.
„Wczora prosił mnie sąsiad, bym mu przywiózł siana,
Obiecali dać dziś zrana.“
„Zejdź, Jacusiu! — mówili — napijesz się mleka.“
„Bóg zapłać, zejść nie mogę, bo mnie sąsiad czeka.“
„Dziwny chłopak!“ powtarzali.
Śmieli się, ganili go, a jednak kochali.
Mniemacie, że jaśniejąc sercem niezrów- [nanem,
Został panem?
Oj, całe życie stąpał po cierniu i głogu,
Czynem, walką z cierpieniem wypłacał się Bogu.
Powiadał mi dziadunio, że dotąd pamięta,
Jak, kiedy Wielkanocne nadchodziły święta,
Wszędzie, u najuboższych bywało święcone;
A on, choć miał oszczędną, gospodarną żonę,
Nie wiedział co-to szynki, kiełbasy, kołacze;
Ale wiedział, gdzie chory, gdzie sierota płacze.

Smutno w jakiej chałupce — Jacuś we drzwiach staje:
Tego słówkiem pokrzepi, temu wsparcie daje,
Temu jak z nieba gwiazda, wśród ciemności świeci,
Temu, nagie w koszulki przyodziewa dzieci.
Matki troską dotknięte: „Jacuś!“ wykrzykały,
Jak gdyby go w nieszczęściu na pomoc wzywały.
Znam dotąd jeszcze jednę, co ma to przysłowie.
Niejednemu pomieścić nie mogło się w głowie,
Zkąd Jacuś zawsze w ustach? a jednak tak było:
Bo czego pełne serce, to się i mówiło.
Umarł Jacuś, łzy oschły, zaklęsła mogiła,
Żadna o nim pamiątka ludziom nie świadczyła,
A jednak być Jacusiem, bardzoby się chciało:
O! bo cóż-to za serce, które tak kochało!

Pan i Sługa.

Sługa. „Służyłem ci wiernie, panie!
Tyś mi płacił jak należy;
Dziś w ubogim jesteś stanie,
Służyć będę jak najszczerzej,
I nie chcę żadnej zapłaty.
Jak znowu będziesz bogaty,
Skoro ci szczęście zaświta,
Dasz mi tam co, będzie kwita.“
Pan. „Nie, mój Stachu! zapłać Boże!
Lecz tak, jak chcesz, być nie może.
Nie chcę twojej krzywdy, szkody;
Zarabiaj, dopókiś młody,
Oszczędzaj na stare lata.
O! ty jeszcze nie znasz świata!
Ja się o twą przyszłość boję.
To, co zarobisz, to twoje.“
Sługa. „Bądź spokojny: Pan Bóg w niebie;
Nie oddalę się od ciebie,
Ja cię nigdy nie porzucę;
Wypędź mnie, a ja się wrócę,
Pod twoim progiem usiędę,
I służyć ci wiernie będę.“

Ha, cóż robić?.. trudna sprawa...
Przyjął więc pan Stanisława,
Zaczął tkliwie go całować.
„Więc będziemy się ratować!“—
Rzekł, i łza mu twarz zrosiła,
I tak miłą, rzewną była!
Żyli jakby przyjaciele;
A chociaż nie mieli wiele,
Była miłość, była zgoda,
I spokojność i swoboda.

I przyszła epoka druga:
Umarł pan, pozostał sługa,
Służył panu przy pogrzebie.
„Stanisławie! żal mi ciebie—
Rzekł sąsiad owego pana—
Dobrze mi twa wierność znana,
Znane mi twe serce, cnota:
Nie służyłeś ty dla złota;
Lecz niema co gardzić złotem...
Cóżbyś bracie czynił potem?
Zasług, wiem, że się nie brało,
Po panu nic nie zostało.
Przyjm ten worek jest tam trocha...
Wart tego kto pana kocha.“

I dał mu kiesę pękatą,
Dał potem zagrodę z chatą,
Dał ogródek jeden, drugi.
Aby przykład brano z sługi;
Aby widzieli bogaci:
Jak się wdzięczne serce płaci.

Pacierz.

Klęczały dziateczki, mówiły pacierze,
I Modlitwę Pańską i Zdrowaś i Wierzę;
Lecz usta mówiły, serce nie wiedziało,
Co się wymawiało.
Patrzyłem, i serce bolało mnie szczerze,
Że się tak ustami mówiły pacierze.
I wstały dzieciny, w końcu przeżegnanie:
Ja ciągle z litością patrzyłem się na nie.
„Czy znacie krzyż święty?—pytałem ciekawy—
Boć krzyżem się nasze zaczynają sprawy,
I krzyżem kończymy, co było zaczęte.“
Rozpytuje dzieci o to godło święte,
A dziecko mnie każde obojętnie słucha,
Powie: „w Imię Ojca i Syna i Ducha;“

Ale w tem przeżegnaniu żadnej myśli niema,
Dziecko znak tylko widzi, słów się tylko trzyma.
„Oj, dziatki kochane! — mówiłem ze łzami —
Na tym krzyżu był Chrystus okryty ranami;
Straszna to jest pamiątka! Pan umarł dla ludzi,
Niechaj się przy żegnaniu ta myśl wielka budzi:
Wystawcie sobie gwoździe wbite w ręce zdrowe.
Wystawcie sobie cierniem poranioną głowę,
I wtenczas się żegnajcie i módlcie się szczerze,
A wyjdą na zbawienie zmówione pacierze.
Nie myślcie o zabawach, o próżnej swawoli,
Niech rana Chrystusowa i was dziatki boli.
I wznoście myśl do nieba z uczuciem, z pokorą,
A tam świętą modlitwę anieli odbiorą,
I oddadzą ją Panu, Panu nad panami,
A on będzie miał litość, opiekę nad wami;
I zdrowo was wychowa, życie wam przedłuży:

Bo Pan Bóg tego kocha, co Mu wiernie służy.“

Dobra rada.

„Chcesz nieść ulgę, chcesz pocieszyć?
Spiesz ze słówkiem błogiem;
Chcesz złem słówkiem serce przeszyć?
Odpowiesz przed Bogiem.
Bo myśl sama, bo chęć sama,
Już nie mała wina.“
Tak mówiła dziecku Mama,
Słuchała dziecina.
I słuchała, i westchnęła,
Nie zniknęły słowa;
A co wtedy przedsięwzięła,
Dotąd w sercu chowa.
Radą, czynem bliźnich wspiera,
Dla miłości Boga;
Wdzięcznem okiem w świat spoziera,
Wszystkim sercom droga.

Sierota przy źródełku.

Przy źródełku dziecię stało
I rączką wodę czerpało.

Patrzy Sewerynka,
Co robi dziewczynka,
I pyta: „co robisz?„

Sierota.

„Jakto co ja robię?..
Chleb w wodzie maczam sobie.“

Seweryna.

„Chleb z wodą—tęgie przysmaki.“

Sierota.

„Chwała Bogu i za taki;
Nieraz cały-m dzień o głodzie,
Nie mam co umoczyć w wodzie.
Bo ja, panienko, sierota:
Nie mam Tatki i Matuli:
Nikt się o mnie nie kłopota,
Nikt do serca nie przytuli.
Kiedy się zbliżę do chatki,
Zapłaczę głośno przed progiem:
Dadzą czasem niedojadki,
Czasem powiedzę: „idź z Bogiem!“
A ja idę zapłakana,
Szukam serca, co czuć umie.“

Seweryna.

„Biednaś ty moja kochana—

O, Sewercia cię rozumie.
Chodź do nas, ja ci otworzę,
Nie doznasz sierotko głodu,
Da ci mama na chleb miodu,
Bo ty jesteś dziecię boże.
U nas pojmują cierpienia,
U nas i płakać umieją;
Znajdą kącik do spocznienia,
Przytulą cię i odzieją.“

Stary piastun.

W poczciwem sercu wdzięczność nie ustaje.
Znacie wy dawne zwyczaje?
Cieszcie się, że z takiego rodu pochodzicie.
Gdy sługa panu wychował dziécię,
Już do rodziny należał koła.
Nikt tego pojąć nie zdoła;
Kto nie żył z nami, nie zna serc tej ziemi;
Kto nas mierzy z obcemi,
Kto po nich o nas sądzi,
Oj, błądzi on, bardzo błądzi!

Widzisz staruszka w pałacu hrabiego?
Jakże tam wszyscy uprzejmi dla niego!
Bo któżby go nie szanował!
On panicza wypiastował.
Nauczył go być cnotliwym,
Na niedolę bliźnich tkliwym;
On mu zawsze piosnkę śpiewał,
Kto tu u nas dobrym bywał.
Tak jak Ojca go kochali.
Pamiętajcież o tem mali!
I ta piosnka to sprawiła,
Że dziecinka dobrą była.
W cnocie wyrósł syn dziedzica,
Dziś przyjaźnią go zaszczyca;
I chociaż nie równi stanem,
To brat za brat—biedny z panem.
Razem siedzą,
Razem jedzą,
Razem sobie fajkę palą,
Razem czasy dawne chwalą,
I gaworzą przed kominem.
Hrabia niby jego synem,
On jak Ojciec, łzawem okiem

Nad młodzieńca czuwa krokiem.
Tak u nas zawsze bywało,
Tak pańskie serce kochało;
I słudzy też dobrzy byli,
Dla ich szczęścia tylko żyli.

Nierozsądne żądze.

Nie jeden chęci nie nagnie:
Chociaż ma dosyć, więcej jeszcze pragnie.

Pewien jegomość, znam go doskonale,
Miał wszystkiego dostatkiem, zawsze było:
ale..
Brak najmniejszy pieniędzy był mu cios dotkliwy,
Choć z każdej strony bardzo był szczęśliwy.
Miał dobrą żonę, humor jej wesoły,
Dziateczki zdrowe, miłe jak anioły;
Kochał swą pracę a to wiele znaczy;
Tylko w kieszeni nie miał pobrzękaczy.
Smucił się, ale żona słysząc narzekanie,

Mówiła: „to grzech kochanie!
Masz, czego człowiekowi najbardziej potrze-
Dziękuj za łaskę nieba.“ [ba,
Mąż jednak tego cierpliwie nie znosił,
I zawsze Pana Boga o pieniądze prosił.
Dał Pan Bóg. Alić za to drugiemi wrotami
Przyszedł smutek z chorobami.
Cóż pomogły pieniądze?—Ludzie zaślepieni!
Niech każdy należycie szczęście swoje ceni!

Ksiądz Falkowski na przechadzce.

Jestem ja już nie dzisiejszy, siwy włos na
głowie,
Ci i owi na urzędach—to moi uczniowie:*)
Bóg pozwolił, a więc żyję i chodzę po świe-
cie;
Ale co mnie nieraz spotka, wierzyć nie bę-
dziecie.

---

*) Ś. p. ksiądz Jakób Falkowski, sławny Rektor Instytutu Głuchoniemych, był pierwej nauczycielem szkół publicznych i istotnie doczekał się uczniów, którzy już znakomite urzędy piastowali.

Szedłem sobie raz w niedzielę.
Przechodziło ludzi wiele,
Ja za niemi szedłem zwolna.
Przechodziła młodzież szkolna:

Jeden skłonił się troszeczkę,
Drugi grzecznie zdjął czapeczkę;
Inny wcale się nie skłonił,
Tylko niby kogoś gonił,
Udał że mnie nie uważał.
Ja-m się o to nie urażał.
Ale jak wam się też zdaje:
Czy to piękne obyczaje?

Trochę to niegrzecznie było;
Mnie staremu to niemiło,
Jednak dobrze o tem wiecie,
Żem na pracy stargał życie;
I nim pójdę w podróż wieczną,
Chciałbym widzieć młodzież grzeczną.
Idę dalej: panna mała *)
Niby to mnie nie poznała,

*) Ś. p. ks. Falkowski będąc Rektorem głuchoniemych, udzielał na niektórych pensyach żeńskich warszawskich nauki religii.

A poznała, bo wy wiécie,
Z dziećmi pędzę całe życie,
Znam ja różne ich figielki,
Wiecie, że-m ja dzieciarz wielki.
Ale jak wam się też zdaje:
Czy to piękne obyczaje?
Ha cóż robić? kto nie czuje,
To i kowal nie wykuje.

Idę dalej. To rzecz nowa:
Jakaś dama salonowa,
Co niedawno była mała,
Znowu starca nie poznała.

Już też wtenczas żal mnie ścisnął,
W oku jakiś ogień błysnął,
A ten ogień w łzę się zmienił,
Że już starca nikt nie cenił.
Jakże wam się, dzieci zdaje,
Czy to piękne obyczaje?

Kto na starszych nie uważa,
Ludzi, Boga tem obraża.

Powstań, powstań przed siwemi,
Kiedy szczęścia chcesz na ziemi;
Im pozwolił Bóg żyć dłużej:
A kto dłużej Bogu służy,
Temu głowę okrył szronem,
By Go młody czcił pokłonem.

RÓŻNE WIERSZE MORALNE.

Poznanie Boga.

Synu! patrzaj na te drzewka;
Słuchaj!.. śliczna ptasząt śpiewka!
Woń wokoło sieją kwiaty.
W piękności nasz świat bogaty,
Ale ludzie głusi, ślepi.
Przypatrz-no się temu lepiéj,
Że tu człowiek nie jest głazem:
Widzi, myśli, czuje razem,
I głosem to wypowiada,
Co na sercu mu osiada:

Że jest Wielki Bóg na niebie,
Co świat stworzył, stworzył ciebie.
Jest On w Niebie i na ziemi,
Ludzi łaski darzy swemi,
I to jego dar nie mały:
Że stworzenia go uznały,
Że do niego myśl podnoszą,
Serca poją tą rozkoszą.

Z i m a.

Dzieci.

Dzień dobry zimo! o, tak się nie godzi!
Któż tak znienacka nadchodzi?..
Lecz kiedy Jejmość przyszła, niechaj z nami gości:
I cóż tam będzie dla nas od Jejmości?

Zima.

Pytacie: co wam przynoszę?
Proszę na orzeszki, proszę;
A na Boże Narodzenie
Będą ich pełne kieszenie;
Do tego wyzłacane!
Będą jabłuszka rumiane...
Zresztą ukochane dziatki,
Niosę wam w darze lód gładki;
W dowód że was kocham czule,
Przynoszę wam z śniegu kule,
Przyniosę śniegu dostatek
Na zabawę dla dziatek.

Wierny obrazek.

Powiem wam dziwne rzeczy,
A nikt temu nie zaprzeczy.
Znam jednego chłopczyka,
Całą rękę w gębę wtyka.

To się skrobie, to się skubie,
O! ja tego nie lubię.
Nieraz, doprawdy śmiech bierze:
Sam oczom własnym nie wierzę,

Jak usta wykręca, język wydobywa,
Włoży ręce w kieszeń, na krześle się kiwa,
Nogę na nogę zakłada:
Nieraz nie wie sam co gada.
Żadna przestroga nie idzie do ucha:
Ma oczy—nie widzi, ma uszy—nie słucha.
No moje dzieci powiedzcie same:
Kto tak postępuje, czy kocha Mamę?

Siostra.

Ty hałaśniku! ucisz się przecie;
Wiecznie-ż w te bębny walić będziecie?
O, te hałasy już mnie zagłuszą...
Takie zabawy skończyć się muszą.

Brat.

A twoje lalki? śliczna zabawa!
Mnie napominać masz wielkie prawa.

Cóż to lepszego
Od bębna mego?

Siostra.

Przynajmniej cichsze, w uszach nie szumi;
Dziewczynka lepiej bawić się umié.
Zresztą, od wieków lalki nam służą,
Lalki spokoju w domu nie burzą.

Brat.

Więc układ z tobą siostruniu zrobię:
Ty mi nic nie mów, niech bębnię sobie:
Dla was igiełka dla nas pałasze;
Lalka dziewcząteк, a bębny nasze.

Igła złamana.

O! igiełka taka mała,
Niejednemu się przydała:

Patrzcie, patrzcie do okoła:
Od lepianki do kościoła,
Co tu robót wykończonych,
W takich kształtach niezliczonych:
Do potrzeby, do użytku,
Do ozdoby i do zbytku!

Igło prosta, niepozorna,
Skromna, cicha i pokorna!
Co odziewa, co nas stroi,
Winniśmy to pracy twojej.

Pracowitym—wsparciem bywasz;
Ty i w nocy nie spoczywasz,
Nieraz pomoc niesiesz Matce,
Gdy zabraknie chleba w chatce.

O, igiełko ukochana!
Leżysz na ziemi złamana.
I niejeden rzecz tak drogą
Niebaczną potrąci nogą.

Do jagódki.

Dziecię. Moja ty jagódko!
Smakujesz tak słodko,
Powiedz-że mi przecie:
Skąd wy się bierzecie?
Skąd smak tak miły?
Skąd tyle siły?
Dlaczego-ś przejrzysta?
Krew jak łezka czysta.
W pustyni żyjesz,
Po tyczce się wijesz,
Słońca się nie boisz,
Troski ludzkie koisz.

Jagoda winna.

Kochane dziecię!
Pytasz o me życie?
Ten Pan, co w Niebie,
Stworzył mnie i ciebie.
On mi dał siły
I smak tak miły.

Silne upały
Soki zgotowały.
A i na pustyni
Cuda Pan Bóg czyni.

Grzeczne dziecię.

Grzeczne dziewczę w szkole,
Jak kwiat co nie kole.
Kwiatki chwalą Pana;
Dziewczynka kochana
Piosnki Panu śpiéwa,
Wesoła, szczęśliwa!
Błyśnie słońce z wiosną,
Kwiatki razem rosną,
Rosną w zgodzie z sobą,
Są grządki ozdobą.

Wy razem wzrastajcie,
Szczerze się kochajcie.

A gdy piękne życie
Na ziemi skończycie,
Pan weźmie do siebie,
Umieści was w niebie.

Śnieg.

Dzieci! śniegiem się bawicie;
A czy wiécie,
Czyście dobrze uważały,
Jak te gwiazdki się składały?
Oj, doprawdy, moje dziatki!
Cudowne to śniegu płatki.
Zamiast twarde kule rzucać,
Albo lepić bohomazy,
Lepiej, lepiej tysiąc razy
Rozważyć, jak Bóg łaskawy
Zsyła płatek tak ciekawy.
I bez gniewu, i bez szkody,
Zamienić go w kroplę wody,

Zamienić go w łezkę czystą,
Mokrą, płynną przezroczystą,
I powiedzieć: o, mój Boże!
Co też to Twa mądrość może!

Kropla.

Kropla gdy na ziemię padnie,
Kwiateczek przystroi ładnie:
Kiedy się z strumykiem łączy,
Cicho się po łączce sączy;
Wpada w sadzawkę,
Gdzie ryby mają zabawkę;
Do stawu wraca,
Młyńskie koło obraca;
W rzekę wpada naostatek,
Dźwiga statek;
Bo proszę, i z morzem cóżby się zrobiło!
Gdyby w niem kropli nie było?

Nędza.

O, jest nędza pośród ludzi;
Niech się w sercach litość budzi.
Zabrzmią skargi coraz nowe,
Tylko za drzwi wychyl głowę.
Dzieci! wy o nich nie wiécie,
Bo w pokojach ciepłych spicie,
Ale patrzcie kiedy zima;
Zapalić czem w piecu niema,
A tu mróz dokucza srogi:
Wtedy biedny chroniąc nogi
Grzeje cegłę u sąsiada,
I do zimnych nóg przykłada.
Wy przysmaczki zajadacie,
O biednych się nie spytacie.
U nędzarza to inaczej:
Kąska mięsa nie zobaczy,
A gdy mu dasz z solą chleba,
To jakbyś mu otwarł Nieba.
Więc dziateczki, moja rada:
Niech się grosz do grosza składa,

Potem idźcie na przedmieście

I ubogim pomoc nieście.

Cztery pory roku.

Wiosna! wiosna! śliczne czasy!
Zielenią się gęste lasy,
Kwiateczek się ze snu budzi,
Słychać śpiewy ptasząt, ludzi;
Trzody pasą się na trawie,
Skacze jagnię po murawie.
Ludzie! ludzie! chwalcie Pana!
Ta nam pora z Nieba dana.

Lato! lato! w niem upały,
Kwiatki główki pospuszczały
I róża się pochyliła;
Ale Pan Bóg deszczyk zsyła.
On się o swe dziatki stara,
Będzie chleba co niemiara.
Ludzie! ludzie! chwalcie Pana!
I ta pora z Nieba dana.

Jesień! jesień! czas bogaty:
Już pożółkły liście, kwiaty,

Lecz się za to owoc złoci.
Bóg Wielki pełen dobroci,
Dzieli skarby między dziatki.
Na zimę zsyła dostatki.
Ludzie! ludzie! chwalcie Pana!
I ta pora z Nieba dana.

Zima! zima! ciężkie czasy!
Szronem się okryły lasy,
W białem futrze ziemia chodzi,
Już jej zimno nie zaszkodzi.
Mają owce wełnę swoją,
Ptaszki mrozów się nie boją.
Ludzie! ludzie! chwalcie Pana!
I ta pora z Nieba dana!

Gosposia.

Raz do uprzejmej wstąpiłem gosposi:
Grzecznie mnie pod strzechę prosi,
Uprzejmie przyjmuje,
Owocami częstuje...

Byłato Jejmość jabłoń, jak się domyślicie.
W jej zielonym domeczku dopiero to życie!
Cóż to tam gości śpiewa!
Co chwila nowy przybywa.
Czas mile płynie i płynie,
A spoczynek wygodny na miękkiej darninie.
Spytałem co mam płacić pani gospodyni?
Znak przeczący głową czyni.
To mi gosposia nad gosposiami!
Przyznajcie sami.

Zgoda w rodzinie.

Jakież to piękne rodzinne życie,
Kiedy z dziecięciem zgadza się dziecię;
Gdy wszyscy żyją w zgodzie, jedności,
Nie słychać kłótni, nie słychać złości,
Jedno drugiemu chętnie ustąpi,
Jedno drugiemu pieszczot nie skąpi,
Jedno drugiemu na pomoc spieszy,
I jedno drugie w smutku pocieszy!

Rodzice patrząc na taką zgodę,

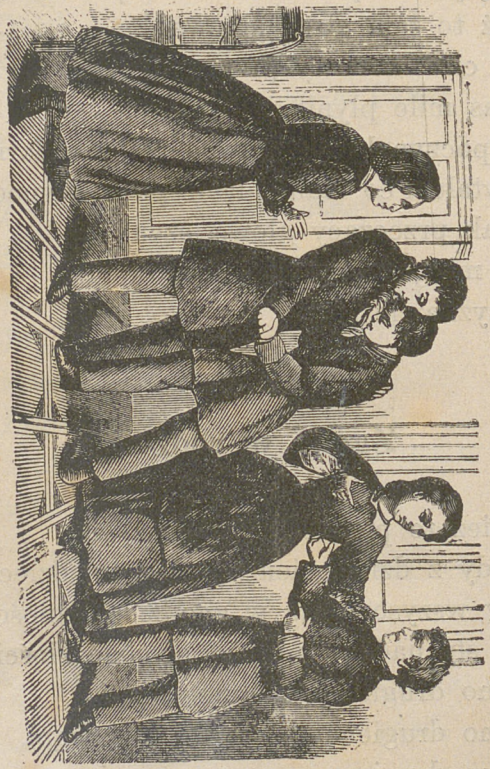

Za swą troskliwość mają nagrodę;

Bo cóż milszego: jak gdy dziecinie
Wcześnie się dobre w sercu rozwinie!

Zródło.

Ojciec. „Skąd się bierze w źródle woda?
Czerpaj, czerpaj bez ustanku,
A tam zawsze ktoś jej doda:
Wszak to dziwne mój kochanku!“

Dziecię w kubek wodę brało,
I w naczynie nalewało,
A w źródełku nie ubywa:
Co wyczerpnie to nadpływa.

„Prawda, Ojcze—rzekło dziecię—
„To cud jakiś niezgłębiony!“

Ojciec. „Cudem, cudem nasze życie,
Wszędzie cudów miliony.“

Myśl dziecinna.

Gdybym miał drabinkę taką długą, długą,
Tak aż do księżyca; potem taką drugą,
Dostałbym się po nich do dobrego Boga,
I rzekłbym: „ach, biedna moja Matka droga!“
A Bóg-by mnie przyjął; On taki bogaty,
Dał by mi pieniądze i wspaniałe szaty,
Dał by mi i chleba, może i kołacze,
I rzekłby: „masz, malcze, niech Matka nie płacze.“
A jabym ci przyniósł Matuleczko droga,
I powiedziałbym ci: „to wszystko od Boga.“

Dzieci szukające służby.

Pani.

I gdzież-to dzieci, idziecie?

Dzieci.

Służby szukamy po świecie.

Pani.

Jakoś, dziateczki kochane,
Nieubogoście ubrane.

Dzieci.

Są to już, pani, ostatki;
I my mieliśmy dostatki
Śród rodzinnej żyjąc chatki,
Na łonie kochanej Matki.
Lecz Matka nieraz mówiła:
„Dopóki ja będę żyła,
Dopóty i wy szczęśliwi;
Ta ręka wszystkich wyżywi.
Ale pamiętajcie, dzieci,
Nie zawsze nam słońce świeci,
Bóg wam może zabrać matkę;
Przeto szanujcie czeladkę,
Bo kto wie, na co przyjdziecie?“
Tak się stało—dziś służby szukamy po świecie.

Pani.

I kto wie, czy ją znajdziecie?

Dzieci.

Matka często powtarzała:
„Pracuj, pracuj, moja mała!
Kto pracować się nie leni,
Ten ma zawsze grosz w kieszeni;
Pracowitym wszędzie radzi.
Bóg ich w rządny dom wprowadzi;
Pracowity z panem siędzie;
Z nim kęs chleba łamać będzie.“
Przytem zawsze dodawała:
„Rządź się prawdą, moja mała!
Ukochajcie prawdę dzieci!
To was najlepiej poleci!“
Zresztą, kończyła przestrogą:
„Zachowajcie się chędogo,
Zawsze czysto, schludnie, dzieci!
To was najlepiej poleci.
Każdy dom wam się otworzy.“

Pani.

Widać nad wami promień łaski bożej.
Chodźcie, dzieci, do mej chatki,
Będziecie tak jak u matki:
Razem z wami za stół siędę,
I co Bóg dał dzielić będę.

Chłopczyk.

A ten piesek, co tu idzie?
On nas nie opuścił w biedzie;
Mybyśmy go z sobą wzięli...

Pani.

Niechaj i on wasz los dzieli,
W moim domu niebrak chleba.
I o piesku, dziateczki, pamiętać potrzeba.

Staruszek ze skrzyneczką.

Starzec ubogi
Wchodzi w wasze progi.

O, chwała temu domowi!
Kto mu dobre słówko powié,
Kto go wspomoże, posili,
To mu okienko odchyli,
Pokaże widoki śliczne,
Gmachy cudne niebotyczne,
Pogodne niebo bez chmury,
I wzory architektury!
Hej, dalej! dziatwo ciekawa,
Piękna cię czeka zabawa.
O, znam was dziatki kochane,
Jak wy lubicie odmianę;
A u mnie w skrzynce co chwila
Nowy się widok odchyla.
Dalej! dalej! do okienka,
Czyto chłopczyk, czy panienka,
Patrzcie uważnie, ciekawie,
Ja was dziateczki ubawię.
A wy też za to
Pospieszcie z hojną zapłatą,
Pokrzepcie starca, co nad grobem stoi.
Ale niech was to nie trwoży:
Hojnym zwę każdy dar Boży,
Wszystko mi błogo w niedoli mojej.

Czas szybko pędzi po świecie:
I wy, moje dziateczki staremi będziecie,
Siwizna głowy pobieli,
Oczyma nie będziecie tak jasno widzieli,
Nogi osłabną, niemoc w was osiędzie;
Lecz Bóg wejrzy na tego, co litośnym będzie.

Odległość nieba.

Dziecię.

Jak też daleko do Nieba?

Ojciec.

O! długo, długo iść trzeba!
Gdybyś się jak ptaszek wzbijał,
Obłoki, księżyce mijał,
Wzniósł się wysoko! wysoko!
Gdzie ludzkie dosięgnie oko;
Po wiekach powietrznej jazdy
Dosiągłbyś prześlicznej gwiazdy.

Rzuciwszy okiem dokoła,
Zapytałbyś się Anioła:
„Daleko jeszcze do Nieba?“
Odrzekłby: „długo iść trzeba;
Tam wyżej dowiesz się więcej.
Leć, leć mil z tysiąc tysięcy,
A gwiazdkę wskaże ci oko:
Wysoko! bardzo wysoko!
Gdybyś nie sprzykrzył tej jazdy,
Od gwiazdy leciał do gwiazdy,
Pytał: „daleko do Nieba?“
Każdyby ci odpowiedział:
„O! szeroki jeszcze przedział,
Daleko jeszcze iść trzeba;
Ale oznaczyć nie mogę:
Bóg tylko zmierzył tę drogę.“

Co mi mówiła matka.

Kiedy-m wyjeżdżał z domu, Matka ukochana
Łzami zalana,

Temi mnie żegnała słowy:
„Świat ci się otwiera nowy,
Inne ujrzysz zwyczaje, innych ujrzysz ludzi.
Niech cię pozór nie ułudzi;
Wracaj myślą do tej chatki,
Gdzieś wychowan od swej Matki.
Jej troskliwość śledź oczyma,
Nigdzie drugiej Matki niema.
Choć cię czasem połajała—
Dobre twe na celu miała.
Zdadzą ci się jej przestrogi.
O, nie był-to sędzia srogi,
Była-to Matka, mój synu!...
Pamiętaj, niech z każdego pozna ciebie czynu.“

Powrót dziecięcia.

Ojciec.

Skąd wracasz, dziecino? i gdzieżeś-to była?
I cóżeś widziała? i gdzieś się bawiła?

Dziecię.

Po łączce chodziłam, i brnęłam po trawce,
I zrywałam sobie kwiatki ku zabawce;
Spoczywałam w cieniu pomiędzy drzewami,
Widziałam na polu mak między kłosami.
Mak śliczny czerwony, i złociste kłosy,
A cóż, kiedy zrana błysły krople rosy!..

Ojciec.

Nie widziałaś więcej, dziecino kochana?
A więc na to miejsce wróć się jutro zrana.
Bóg był na tej łące, o! widzieć go było:
Wszystko tam o Jego bytności świadczyło.

Dziecię.

Byłam w ciemnym lesie: widok to wspaniały;
Widziałam, jak spływał potoczek ze skały,
Widziałam wiewiórkę, jak skakała zręcznie,
Słyszałam ptaszyny śpiewające wdzięcznie.

Ojciec.

Nie widziałaś więcej dziecino kochana?..
A więc na to miejsce wróć się jutro zrana.

Bóg-to był w tym lesie, On ustroił drzewa,
Jego to głos święty, kiedy ptaszek śpiewa;
Ten śliczny potoczek On toczył ze skały,
A twoje go oczy jednak nie widziały.

Dziecię.

Widziałam i księżyc: siał światełko blade;
A około niego gwiazdeczek gromadę.
A potem się czarne chmury zgromadzały,
Błyskało na Niebie, pioruny trzaskały.

Ojciec.

Prócz błysków i gromów nic-że tam nie było?
Czyliż wtedy z trwogi serce ci nie biło?
Wróć się jeszcze dziecię, gdy się zbiorą chmury:
W nich się słyszeć daje Wielki Pan natury.
O! Bóg-to jaśnieje w tym błysku na Niebie.
Piorunowym gromem przemawia do ciebie.
Bóg wszędzie obecny: każdy głos to Jego,
Na każdem Go miejscu wielbij przytomnego.
Czy szczęście sprzyja, czy nadejdzie trwoga,
To, dziecię kochane, miej na myśli Boga.

Jak żyć na świecie.

Pytasz: jak-to żyć na świecie?
Więc przysłuchaj się poecie.
On ci wskaże skowroneczka,
Co się z ziemi w górę wzbija.
I tam jego brzmi piosneczka;
Potem górne kraje mija,
Zwolna zniża się ku ziemi.
Tak ty myślami swojemi
Wzbijaj się w niebo wysoko;
Potem spuść na ziemię oko:
Pracą, trudem, zabiegami
I sercem podziel się z nami.

Różne stany.

Kupiec.

Bodajto, bodaj być kupcem panie!
U mnie wszystkiego w sklepie dostanie.

Na me usługi lądy i morze,
Ja z końca świata towary zwożę.

Uczony.

Bezemnie jednak w kącie-byś siedział;
I o okrętach nic-byś nie wiedział.
My to dla ciebie gwiazdy zbadali,
My tobie magnes do ręki dali.
To, co wydaje ziemia i morze,
Wszystko to od nas nieboże!

Żołnierz.

Na nic się bez nas mędrzec nie przyda:
Bez nas podobno byłaby bieda.
Gdybyśmy piersią was nie słonili,
Czybyście tacy spokojni byli?

Wieśniak.

Hej, pomaleńku, panowie! zgoda!
Jeśli wam wieśniak chleba nie doda,
Na cóż się zdadzą kupcy, żołnierze?
Nawet koszula od nas się bierze.

Kupiec.

Nie na jedzeniu to życie stoi.
Czem-byście byli bez łaski mojej?
Ja was odziewam w ciepło i mrozy,
Odemnie domy, sprzęty, powozy;
Moje pieniądze światem wstrząsają.
Wszystko, co macie, pieniądze dają.

Żołnierz.

To nic nie znaczy! co tam pieniądze!
Wyżej się ludzkie unoszą żądze.
Sława—to życie! męztwo—to sława!
My do wdzięczności rościmy prawa.

Wieśniak.

Moim nagrobkiem—krzyż na mogile,
Moją nagrodą—obecne chwile.
Nie wiem co sława, co wielkość czynów;
Nie pragnę chwały, ani wawrzynów.
Z żoną i dziećmi pracy oddany,
Zbieram owoce z ziemi kochanej,

I karmię głodnych; wszystko oddaję,
Sam na kawałku chleba przestaję.

Stróż nocny.

Hej, dzieci! już bije dziewiąta!
Niechże z was każde swoje cacka sprząta.
Ptaszki na drzewach już przestały śpiewać,
Owce do domu poszły odpoczywać,
Czas i na ciebie, czas już dziatwo droga!
Idź na spoczynek i chwal Imię Boga.
Bije dziesiąta—słyszycie dzieteczki?
Już spią swobodnie w stajence owieczki,
Od słoty, burzy, znalazły ochronę;
Śpią snem bezpiecznym niczem nietrwożone:
Wierny im zawsze pies na straży chodzi.
Próżna obawa: wilk im nie zaszkodzi.

Już jedenasta na zegarze biła,
Już ją grzechotka moja powtórzyła:
Gromadka ptaszków śród gniazdek spoczywa,
A każde Matka skrzydełkiem okrywa.

Zły wiatr nie dojdzie do ptasząt gromadki.
O, jakże tkliwa! tkliwa miłość Matki!

Już i dwunasta wybiła godzina:
Każdy w śnie słodkim trosk swych zapomina,
Rodzice wasi spią snem przerywanym,
Patrzą czy dobrze dzieciom ukochanym,
Ale wy dziatki tego nie widzicie,
W miękkiem posłaniu słodko sobie spicie.

Dzieci! już pierwsza na zegarze bije:
Jedno za drugiem marzenie się wije.
Łagodnym wiatrem chwieją się gaiki,
I kwiatki kwitną, i mruczą strumyki;
Świat w wieńcu wiosny i w promieniach tęczy,
Lube dziateczki! we śnie wam się wdzięczy.

Dzieci! hej, dzieci! już druga wybiła:
Rój licznych gwiazdek księżyca wysyła;
On z bladem światłem płynie po błękicie;
Oj, szkoda, dzieci, że go nie ujrzycie,
On taki śliczny, on taki wspaniały!
O, żebyście go dziateczki widziały!

Dzieci! już trzecia bije na zegarze:
Już wam się więcej księżyc nie pokaże;
Długo nam świecił, straż nad ziemią trzymał,
Trzeba, by także na chwilę zadrzymał;
A przed zaśnięciem wielbił imię Pana.
Trzecia już, trzecia, dziatwo ukochana.

Hej, dzieci! dzieci! już czwarta godzina:
Świta zaranie i dzień się zaczyna;
Rumiana zorza widnokrąg oblewa,
A słońce jeszcze do nas nie przybywa.
Spijcie spokojnie, wnet się przebudzicie,
Śliczne na niebie słoneczko ujrzycie.

Otóż i piąta! Patrzcie co się dzieje:
Słońce już świeci, kogut głośno pieje;
Skowronek w Niebo z pieśnią się unosi,
I chwałę Pana Wszechmocnego głosi.
Wstawajcie dzieci! stróż się spać położy;
Wy się opiece polecajcie bożej.

Aniołkowie.

Chcesz wiedzieć, dziécię, coto Aniołkowie?
To ci Matka powie:
Ich oblicze jasne, jak słońce gdy wiosna;
W oku błyszczy myśl radosna,
Czoło ma z kwiatków koronę,
Skrzydła—księżyca blaskiem osrebrzone.
Czy wiesz, jak się unoszą lekko Aniołkowie?
I to ci Matka opowie;
Tak lekko, jak leciuchno śnieżek z nieba leci,
Jak lekko płynie księżyc, co z wysoka świeci,
Jak leciuchno się kiełek z roli wydobywa,
Jak lekko oddech ziemi w górze się rozpływa,
Jak leciuchno się światło rozchodzi po ziemi:
Tak płyną Aniołkowie skrzydłami lekkiemi.

Chcesz, moje dziécię, wiedzieć na co Aniołkowie?
I to ci Matka opowie:
Gdy nędzarz śle łzę do Nieba —
Oni mu przynoszą chleba;

Płacze Matka nad dziecinią —
To z pociechą do niej płyną;
Gdy nieszczęście nam zagraża,
Głód, zaraza nas zatrważa,
Gdy serce jęczy ścieśnione —
W Aniołach mamy obronę.

Chcesz może widzieć Anioła?
Nikt go tu ujrzeć nie zdoła;
Lecz żyj cnotliwie na ziemi,
Zobaczysz się w Niebie z niemi.
Gdy ci nowy dzień zaświta,
To Aniołek cię powita;
Spojrzysz nań okiem wesołem,
I sam się staniesz Aniołem.

Pożegnanie jesienne.

Cóś tam klekocze na dachu. Bocian się odzywa:
„Żegnaj mi, mój rolniku! kraj ciepły mię wzywa;

Żegnajcie lasy, pola, gdzie czas spływał mile:
Już nas tu w waszych progach nie będzie za chwilę.
Waszą poczciwą chatkę od ognia, broń Boże!—
Da Bóg, w cieplejszym czasie wrócimy tu może.
Żegnajcie, dobrzy ludzie! smutne nam rozstanie:
Pamięć ludzkości waszej w sercach pozostanie."

Nad potoczkiem stał słowik i tak sobie nucił:
„Już czas, rozkoszne krzaki! abym was porzucił.
Żegnajcie mi, żegnajcie wy łąki kwieciste,
Lasy, co nas żywiły, i strumienie czyste!
I wyście zmordowane, odpoczynku chcecie;
Na wiosnę nowem życiem oddychać zaczniecie:
My czekać nie możemy, godzina wybiła;
Już nas z wami rozdziela niewidzialna siła.
Przyjmijcie te życzliwe z serca pożegnania:
Niech was tu Bóg łaskawy od przygód ochrania."

Zajrzała do okienka jaskółka boleśnie:

„Żegnam was, bo o sobie trzeba radzić wcześnie.
Ja-m tu u waszych okien gniazdko zbudowała,
Ja-m tu sobie dziateczki moje wychowała,
A wyście mi w spokoju domek zostawili.
O! wyście dla nas drugą Opatrznością byli.
Żegnajcie i wy dziatki, dziatki ukochane!
Jak wrócę, niech was wszystkich zdrowych tu zastanę.“

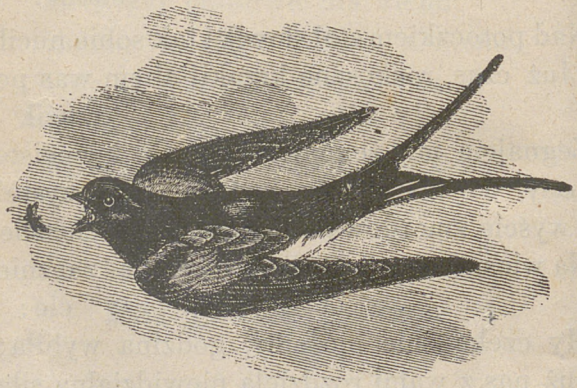

Do Ludwisi.

Pamiętaj o tem: Matka kochana
Patrzy na ciebie z przybytku Pana.

Każdą myśl twoją śledzi z daleka:
Jeśli uchybisz, poprawy czeka,
Gorące modły za cię zasyła,
Abyś cnotliwą, pobożną była.
Pamiętaj o tem, Ludwiniu droga:
Wszystkie swe myśli skieruj do Boga,
I tak, jak Matka przykład ci dała,
Jego opiece oddaj się cała.

Syn dziedzica.

Kazio między wiejskiemi dziećmi.

Kazio był synem dziedzica włości;
Miał piękne serce, chwalebne skłonności,
A przy tem imię tak Wielkiego Króla,
Co nas dotychczas dobrocią rozczula,
Co chłopków kochał, chłopków królem zwany.
I nasz Kazio ich kochał, był od nich kochany.
Raz gdy pogoda jaśniała na Niebie,
Zgromadził młodych chłopków koło siebie,

I siedli pod lipy cieniem,
Witają go z rozrzewnieniem.
On mówi: „Dzieci! dzień za dniem żyjecie,
I wielkich cudów nie znacie na świecie!
Moi kochani słuchajcie mnie trocha.
Widzicie Pan Bóg wszystkich ludzi kocha;
Patrzcie: ot ziarno w twardą ziemię sieją,
I długo, samą cieszą się nadzieją.
Nadejdzie chwila, da im Pan Bóg żniwa:
Każdemu szczęścia zasobów przybywa.
Cóż na to powiesz, drużyno kochana?...
Za ten cud wielki chwalże Imię Pana.
Nie myślcie sobie kochane chłopaki,
Że to już zawsze jest porządek taki:
Po orce siejba, a po siejbie żniwa.
Prawda ta kolej zwykle się odbywa;
Ale gdy Pan Bóg ujmie swej dobroci,
To się twe pole kłosem nie zazłoci;
Uderzą grady lub ulewy luną,
I wszystkie ci się nadzieje wysuną.

Dzieci patrzajcie na ten błękit Nieba;
Tylko się dobrze zastanowić trzeba.

Wam rzecz powszednia to niebios sklepienie;
Ilekroć który bydło w pole żenie,
Zawsze to widzi; zawsze tak bywało,
Ten więc cud świata ceni sobie mało.
Dzieci kochane! innem patrzcie okiem;
Wy się tym cudnym zajmijcie widokiem,
To waszych uczuć i rozumów warte:
Wielkie sklepienie niczem nie podparte.
Tam cegieł, wapna, belek, gwoździ niema;
Jednak od wieków nad nami się trzyma.

Dzieci! obróćcie oczy w tamtę stronę,
Widzicie zdala te drzewa zielone?
Wy ich się dosyć w życiu napatrzycie:
Ale w nich cudów Boga nie widzicie.
Od wieków były cuda nad cudami,
Zdaleka, zblizka, koło nas, nad nami;
Aleśmy cudów tych widzieć nie chcieli,
Dlategośmy nie widzieli.

Słuchaj mnie słuchaj drużyno kochana!
Uczył się w szkole syn waszego Pana;
Miał książki dobre, miał nauczycieli,
Dziś wam powiada, coście nie widzieli.

Niechże do serca wejdzie wam nauka,
Niechże każde wszędzie cudów boskich szu-
Bądźcie pobożni, poczciwi, weseli. [ka.
Tem co dał Pan Bóg przyjaciel się dzieli:
Dzielę się z wami tem, co mnie uczyli.
Obyście co dzień dalej postąpili!
Nie same książki naukę wam dadzą;
Serce, uwaga, dalej zaprowadzą.
Ja znowu za rok tu do was przybędę,
Otoczon wami, pod tą lipą siędę,
Zdajcież mi sprawę, co też wam przybyło.
Jakżeto będzie sercu memu miło,
Kiedy mi z zwykłą prostotą powiecie:
„Tobieśmy winni to prawdziwe życie.
My już dziś wiemy, jakto chwalić Boga;
Dziś do dobrego otwarta nam droga.“

Czy też tak i nasz Kazio czas spoczynku tra-
wi?
Czy się tak pożytecznie z ludem wiejskim ba-
wi?
Bo czyż może być milsze w życiu zatrudnie-
nie:
Jak szczepić w sercu cnotę, szerzyć oświece-
nie!

Syn dziedzica.

Kazio pod lipami.

Znowuśmy się tu zeszli pod temi drzewami.
Moje dzieci kochane jak tu miło z wami!
Pogawędzimy trochę; niedługo tu będę.
Siądźcie sobie po bokach, ja we środku siędę.

Wszakże wiecie od dawna: kto stworzył świat cały;
Już wam zapewne o tem Matki powiadały.
To są prawdy, co w sercu każdem zapisane.
A teraz mi powiedzcie, dziatki ukochane:
Co to jest chwalić Boga? Wszak pacierz mówicie.
Ale na cóż się przyda, gdy niedobre życie?
Chrystus mówił, a Jego nauka nam droga:
„Całem sercem i duszą kochaj Pana Boga;
A po Bogu bliźniego.“—Tu wszystko zamknięte;
Kto te dwa pełni prawa, wiedzie życie święte.

Rozważcie: kto próżnuje, kto klnie albo kłamie,
To od jednego razu dwa przepisy łamie;
Próżniak, obraża Boga, nam niepożyteczny;
Kto klnie, nie ma miłości, prawom ludzkim sprzeczny,
I kłamstwem Bóg się brzydzi, kłamstwo ludziom szkodzi,
Więc próżnować, kląć, kłamać, wcale się nie godzi.

A teraz rzućmy okiem na piękniejszą stronę.
Jakże dzieci szczęśliwe i błogosławione,
Co się od pierwszej chwili wystrzegają złego,
Bogu niosą cześć winną, kochają bliźniego.
Gdy wsparcie dasz ubogim: kochasz najprzód Boga,
Bo cnota miłosierdzia nad wszystko mudroga;
Kochasz przy tem bliźniego, kiedy się z nim dzielisz,
Bo mu przyniesiesz ulgę, darem uweselisz.
Te święte przykazania pełńcie, dziatki drogie!
A z nich, jako ze źródeł, płyną cnoty mnogie.

Żyjcie po chrześcijańsku, Chrystus będzie z wami.
Gdy się znowu zejdziemy pod temi drzewami,
Zdając mi sprawę z czynów, z rozkoszą powiecie:
„O jakże łatwo, Kaziu, wieść cnotliwe życie!“

Do Wandzi.

Wando! świat nie jest mogiłą.
O! czoła nie trzeba chmurzyć;
Trzeba być słodką i miłą,
Dobrego na świecie użyć.

Jeszcześ w gniazdeczku, jak ptaszek;
Wonno, zielono w około.
Gałązek chroni cię daszek;
Patrz, Wandziu! na świat wesoło.

Jeszcze nadejdą przygody,
Nieraz się czoło zachmurzy;

Teraz gdy sprzyja wiek młody,
Gdy nie znasz wichrów i burzy,
Z sercem wzniesionem do Pana,
Okiem anielskiej swobody
Patrz na świat, Wandziu kochana!
Dopóki sprzyja wiek młody.
Przyjm wdzięcznie każdą przestrogę,
Błogosław rękę karzącą,
I módl się za tych gorąco,
Co twoją prostują drogę.
Wierz mi, czas jeszcze, kochanie!
Co teraz z siebie wyrobisz,
Czem się w młodości ozdobisz,
To już na zawsze zostanie.

Pieśń o zbożu

dla dzieci w ochronie.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Co się z zbożem dzieje:

Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Ojciec zboże sieje.
Ani słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Jak się zboże zrzyna:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Żniwo się zaczyna.
Ojciec słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Jak się zboże młóci:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Tak się zboże młóci.
Ojciec słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Co się dalej dzieje:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Tak się zboże wieje.
Ojciec słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Jak się zboże miele:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Tak się zboże miele.
Ojciec słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Jak się chleb wypieka:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Tak się chleb wypieka.
Ojciec słówka nie zagada:

Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

Kto chce widzieć, kto chce słyszeć,
Jak się też chleb zjada:
Oto tak! oto tak! *(tu dzieci ruchem rąk naśladują odpowiednie czynności).*
Do gęby się wkłada.
Ojciec słówka nie zagada:
Lecz pobożnie ręce składa
I dziękuje Bogu.

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Strona

O użyciu tych powiastek 7

CZĘŚĆ PIERWSZA.

powiastki oryginalne.

Wstęp 21
Ptaszki 23
Marynia 24
Chłopczyk i piesek 25
Laseczka . . . . . —
Mazgaj 26
Kochamy Mamę 27
Szarpie 28
Przestroga . . . . . —

Strona

Dziecię i kapłan 30
Staś i Urszula . . . . . —
Anioł i dziecię 31
Chłopczyk wchodzi sam w siebie 32
Trzewiki 33
Kominek (do Rudolfka) 34
Adaś i konik drewniany 35
Domek z klocków . . . . . —
Dobry chłopczyk 37
Kto mądrzejszy 38
Dobry braciszek 39
Dzieci wspaniałe 40
Staruszek i chłopczyki . . . . . —
Dwaj chłopczyki 42
Ludwiś . . . . . —
Walerek 43
Chleb 44
Cynowa obrączka 45
Nie płosz ptaszyny 46
Szkoda 47
Krzyś i Karolek . . . . . —
Kluczyki 48
Chłopczyk i sierota 49
Guzdranie 50
Kotek . . . . . —
Pieniądz 51
Upór zamaskowany . . . . . —

Strona

Dorotka czyli dwie suknie 52
Druciarz 53
Zaradź złemu zawczasu 54
Nieposłuszeństwo 55
Lorcia w Potoczku . . . . . —
Małgosia 56
Kotek sierotka 57
Zamiary Piotrusia. . . . . —
Dzień feralny 58
Wojtuś i Franuś . . . . . —
Zła żyłka. 59
Sąd Matki 60
Franusia . . . . . —
Drewniane kluski 62

CZĘŚĆ DRUGA.

Powiastki oryginalne.

Natchnienie 67
Babunia i wnuczek 68
Zabobon 72

Strona

Gwiazdka 73
Dzieci na wsi 74
Wiek złoty 75
Pomóż, czem możesz 77
Łezka w kościele 79
Czem się za młodu skorupka napoi, tem na starość trąci 80
Piękne ubóstwo 82
To nasze . . . . . —
Szewc i synek jego 84
Powiastka. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi 86
Grymasy 88
Nasze przyjęcie 90
Ciemny dziadek i piesek 91
Co czyni pięknym 94
Powieść. Nieprawda staje się prawdą . . 96
Chatka pochylona 97
Ludka 98
Dziecię i kasztany 99
Gdzie nagroda 100
Ziarnka święte 101
Zaufanie w Bogu 102
Powiastka. Co nas czeka? 103
Przepis lekarza 104
Zawsze z Bogiem 105
Dobre serce 107
Kluski z mydłem 108

Strona

Gołąbek Noego 109
Ignaś 111
Dobre dziecię . . . . . —
Dukat złoty 112
Ranne wstanie 115
Powiastka. Krasicki pośród dzieci . . . 116
Widok z obłoków 118
Praca 120
Schludność nie tak rzecz mała 123
Niespodzianka 125
Modlitwa w komórce 127
Powiastka poświęcona mojej pieścioszce . . 128
Dużo robić mało spać 130
Jacuś 132
Pan i sługa 134
Pacierz 137
Dobra rada 138
Sierota przy źródełku 139
Stary piastun 141
Nierozsądne żądze 143
Ksiądz Falkowski na przechadzce 144

RÓŻNE WIERSZE MORALNE.

	Strona
Poznanie Boga (z niem.)	151
Zima	152
Wierny obrazek	153
Siostra (z niem.)	154
Igła złamana	155
Do jagódki	157
Grzeczne dziecię	158
Śnieg	159
Kropla	160
Nędza	161
Cztery pory roku	163
Gosposia (z niem.)	164
Zgoda w rodzinie	165
Źródło	167
Myśl dziecinna (z niem.)	168
Dzieci szukające służby	—
Staruszek ze skrzyneczką	171
Odległość Nieba (z niem.)	173
Co mi mówiła Matka	174
Powrót dziecięcia (z angielskiego)	176
Jak żyć na świecie	179
Różne stany (z niem.)	—
Stróż nocny (z niem.)	182
Aniołkowie (z niem.)	185

Strona

Pożegnanie jesienne 186
Do Ludwisi 188
Syn dziedzica. Kazio między wiejskiemi dziećmi 189
Syn dziedzica. Kazio pod lipami 193
Do Wandzi 195
Pieśń o zbożu, dla dzieci w Ochronie . . . 196

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

DZIEŁA NAKŁADOWE
Księgarni J. BŁASZKOWSKIEGO.

		Rb.	k.
Bocquel.	Rozmowy francuzko-polskie. Wydanie 14 przejrzane i poprawione przez Armand Renaud, (Redaktora Revues Contemporaine et XIX siècle), co jest rękojmią czystości języka francuzkiego	1	—
„	Rozmowy francuzko-ruskie	1	—
F. S. Dmochowskiego.	Krótki Zbiór Historyi Starego i Nowego Testamentu	—	10
Elkany.	Nowa Metoda, nauczenia się łatwym sposobem bez nauczyciela, lub z jego pomocą, 4-ch języków: Rossyjskiego, Polskiego, Francuzkiego i Niemieckiego, z objaśnieniem prawideł wymowy i akcentowania. Wydanie 19	—	53
Ganot'a.	Fizyka, najpowszechniej używana we Francji, jasno i przystępnie wyłożona, objaśniona 620 pięknemi drzeworytami. Wydanie 2 (Cena zniż.).	3	—
Grubeckiego.	Arytmetyka. Kurs Wyższy	—	50
Jachowicza.	Sto Nowych Powiastek z drzeworytami. Broszur. kop. 60, oprawne	—	75
„	Elementarz z 24-ma drzeworytami. (Cena zniżona)	—	15
Książka do rachunków dla Kobiet w gospodarstwie domowem		—	60
Sierocińskiego.	Gramatyka polska po kop. 10 i 20		
Schmidta.	Małe powieści w liczbie 142 najprzystępniejsze do pojęcia dzieci	—	60
Wzory Prozy i Poezji Niemieckiej. (Auswahl von Mustern deutscher Prosaikier und Dichter). .		—	75

Antykw. Nowak
Poznań 87-06-20
4,600,—

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001020696113

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
1466496